

POLSKA MIEDŹ

ROK VIII, NR 15 (369)

12 IV 1990 R.

CENA 450 ZŁ

Plan Balcerowicza wzbudza coraz większe społeczne emocje. Rolnicy oskarżają rząd — a więc pośrednio i plan — o uprawianie antychłopskiej polityki. Protestuje rzemiosło, twierdząc, że przetrwało cztery dziesięciolecia komunistycznych rządów, a nie przetrwa obecnych.

Buntują się budowlani, bo ich branża stanęła przed widmem totalnej zagłady. I wreszcie spadło o kilkanaście punktów społeczne zaufanie do ekipy rządzącej, a niektóre partie zaczynają się domagać od prezydenta rozpisania wcześniejszych wyborów do obu izb parlamentu. Wygląda na to, że na horyzoncie zaczynają się gromadzić ciemne chmury i zanoszą się na pierwsze grzmoty. Wypada więc zastanowić się, czy planowi Balcerowicza będzie dany czas — odmierzany społeczną akceptacją — aby mógł się w pełni rozwinąć i zrealizować?

Na to pytanie nikt dzisiaj nie potrafi udzielić odpowiedzi, trudno bowiem przewidzieć ewolucję uczuć społeczeństwa. Zmęczone permanentnym kryzysem z nadzieją zaakceptowało program wicepremiera, godząc się na wszelkie wiążące się z tym dolegliwości. Ale teraz, kiedy trzeba ponosić koszty, bardziej dotkliwe niż sobie to wyobrażano, gotowość do ofiar zaczyna przysychać. A przecież to za ledwie początek. W fazę grupowych zwolnień, upadłości przedsiębiorstw i masowego bezrobocia — dopiero wejdziemy.

Co wtedy? Czy napinana coraz mocniej struna wytrzymałości da się jeszcze rozciągnąć czy pęknie? Jak będzie reagować wielkoprzemysłowa klasa robotnicza, która wykreowała ten rząd i skutki jego polityki będzie odczuwać najdotkliwiej? I wreszcie, co się stanie, jeśli rząd będzie musiał ustąpić wobec różnych nurtów populistycznych lub branżowych grup nacisku, jak to już częściowo uczynił wobec rolników?

Rozwikłanie tych dylematów przypomina wróżenie z fusów. Warto jednak się w to zabawić, albowiem postępując się skądinąd wieloma racjonalnymi przesłankami, można snuć hipotezy z dużą dozą prawdopodobieństwa.

Zacznijmy od początku, czyli od planu Leszka Balcerowicza. Jego zwolennicy, a ostatnio apologetci twierdzą, że jest to plan, który nie ma alternatywy. Trudno pogodzić się z takim poglądem, albowiem w życiu nie ma sytuacji bezalternatywnych. Z każdej jest jakieś inne wyjście. Dlatego rozpatrując „bezalternatywność” planu Balcerowicza należy zapytać inaczej: Czy jest ktoś, kto ma inny program, lepszy lub gorszy, ale w ogóle program, pod którym byłby gotów

podpisać się jako autor i wziąć zań pełną odpowiedzialność? Ja o kimś takim nie słyszałem.

Dlatego pierwszą, bardzo ważną zaletą planu Balcerowicza jest to, że się pod nim podpisał konkretny człowiek, co w powojennej historii Polski nie ma precedensu. Ma to ogromne znaczenie psychologiczne, bo ludzie lubią wiedzieć, kto beknie w razie niepowodzenia. Balcerowicz jest wreszcie człowiekiem, który nie obiecywał — jak np. twórcy „drugiej Polski” — mieszkania dla każdej rodziny i „malucha” za dwie przeciętne, robotnicze pensje. Od początku mówił wprost o wyrzeczeniach, o trudnościach, o cierpliwości, co jest niezbędne dla stworzenia warunków pozwalających na odbicie się od gospodarczego dna. O niczym więcej. Przy czym, w generalnych założeniach, chodziło o zasadniczą zmianę systemu gospodarczego. Z niewydolnego i nieefektywnego decyzyjno-dyrektywnego, który się nie sprawdził, na rynkowy, funkcjonujący z dobrym skutkiem w wielu krajach Europy i świata.

Aby to uzyskać trzeba było stłumić inflację. Tu potrzebne były działania wielokierunkowe: zdjęcie nawisu i luki inflacyjnej i równoważenie budżetu państwa. Aby nie wdawać się w szczegóły można stwierdzić najogólniej, że koszty tłumienia inflacji ponieśliśmy wszyscy, płacąc z jednej strony obniżką stopy życiowej o około 40 procent, zaś z drugiej dodatkowym obciążeniem z tytułu drastycznego skoku urealnionych cen, co zostało wywołane wycofaniem się budżetu państwa z subwencjonowania wielu gałęzi przemysłu. Właśnie w ramach równoważenia budżetu.

W każdym razie pierwszy etap planu Balcerowicza zakończył się niewątpliwym sukcesem. W marcu



ZAGROŻENIA I NADZIEJE

JANUSZ DOBRZAŃSKI

inflację zduszono (według szacunków Ministerstwa Finansów) do około 2 procent, co oznacza, że doprowadzono do równowagi pomiędzy sumą cen towarów i usług znajdujących się na rynku, a zasobami finansowymi pozostającymi w dyspozycji społeczeństwa. Widać to zresztą gołym okiem na sklepowych półkach, które zapełniły się towarami — jeszcze do niedawna osiągalnymi tylko poprzez tzw. dojs-

cia — nie znajdującymi nabywców. Uzyskano to poprzez drastyczne ograniczenie siły nabywczej każdego z nas, ale przecież osiągnięcie tego rezultatu poprzez zwiększenie podaży było zupełnie nierealne i nigdzie na świecie się nie udało. I to jest ten koszt, który każdy z nas złożył na ołtarzu planu Balcerowicza. Równowaga pieniężno-rynkowa sprawiła, że złotówka stała się prawdziwym pieniądzem, spełnia-

jącym wszystkie jego elementarne funkcje, łącznie z pełną wewnętrzną wymiawalnością na waluty obce. I to przy ustabilizowanym kursie. Jednym zdaniem można powiedzieć, że jest to osiągnięcie nie notowane w polskiej gospodarce od czasów reformy Grabskiego.

Są jednak i minusy. Gwałtowne, wręcz szokowe stłumienie inflacji, a co za tym idzie, drastyczne ograniczenie popytu, spowodowało głęboką recesję gospodarczą. Szacuje się, że od pierwszego stycznia br. spadek produkcji sprzedanej przekroczył 35 procent, niektórzy ekonomiści twierdzą, że jest nawet głębszy. Przyczyna jest prosta. Z jednej strony producenci dóbr rynkowych natknęli się na silną barierę popytu, zbudowaną z wysokich cen i niskich możliwości nabywczych społeczeństwa. Z drugiej

TYDZIEŃ

PLAN BALCEROWICZA

„Plan Balcerowicza — społeczne oczekiwania i zagrożenia towarzyszące jego realizacji” — był tematem Regionalnego Forum Gospodarczego, jakie odbyło się 2 kwietnia w Legnicy. W forum wzięli udział członkowie kadry kierowniczej przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych, działacze związkowi, samorządowi, aktywiści komitetów obywatelskich, prezydenci miast woj. legnickiego. Podstawowym celem spotkania była wymiana poglądów na temat stanu gospodarki i sposoby aktywizowania przedsiębiorczości gospodarczej w warunkach woj. legnickiego.

W forum wzięli udział m. in. senator Andrzej Machalski, członek senackiej komisji gospodarki narodowej i prezes Konfederacji Pracodawców Polskich oraz parlamentarzyści ziemi legnickiej z senatorem Stanisławem Obertalim.

O planie wicepremiera Leszka Balcerowicza piszemy wewnątrz numeru w artykule „Zagrożenia i nadzieje”.

ABSOLUTORIUM
DLA PREZYDENTA

30 marca br. odbyła się sesja Miejskiej Rady Narodowej w Lubinie, podczas której radni obradowali nad przyjęciem sprawozdania z wykonania miejskiego planu rocznego i budżetu za 1989 r. i nad podziałem nadwyżki budżetowej za ubiegły rok. Przeprowadzono również głosowanie nad udzieleniem prezydentowi miasta Lubina absolutorium. W głosowaniu tajnym większością 59 głosów za, przy 3 przeciwnych udzielono absolutorium prezydentowi Ryszardowi Maraszkowski.

Mówi się ostatnio wiele o potrzebie reformatorskich zmian w szkolnictwie. Szkoły państwowe stały się bowiem w wyniku centralnego sterowania instytucjami mocno zbiurokratyzowanymi, nie podatnymi na zmiany, sztywnymi. Szuka się różnych wyjść z impasu: oto rady pedagogiczne mają prawo wyrażać swoje wotum zaufania lub nieufności do kierownictwa placówki, oto grupa rodziców i nauczycieli w Legnicy organizuje się w Społecznym Towarzystwie Edukacyjnym, którego pierwszym zadaniem będzie powołanie szkoły niezależnej od państwowego mecenatu itp.

Ale jest i inna droga, z której szkoły nie korzystają zbyt wiele, a może dać ona już teraz spore efekty. Drogę tę otwiera zarządzenie nr 62 ministra edukacji narodowej z 16 listopada 1989 r. w sprawie zasad prowadzenia działalności innowacyjnej i powoływanie klas autorskich. Z możliwości tej skorzystało I Liceum Ogólnokształcące w Legnicy. Z inicjatywy dyrektora mgr. Mariana Pawłowskiego podjęto działania zmierzające do stworzenia systemu pracy z uczniami zdolnymi. Od 1 września będą utworzone dwie klasy autorskie dla najzdolniejszych młodzieży naszego województwa o profilu matematyczno-fizycznym i humanistycznym. Autorami nowej koncepcji edukacji w tych klasach są doświadczeni pedagodzy: Stawo-

mir Suchanowski (nauczyciel — metodyk matematyki) i Tadeusz Sznerech (polonista).

W klasie matematyczno-fizycznej pozostawia się w zasadzie dotychczasowy układ przedmiotów nauczania, zwiększając jednak znacznie siatkę godzin z przedmiotów kierunkowych. Nastąpi tu też większe skorelowanie materiału opartą będzie na nowej koncepcji edukacyjnej.

PRZECIW
WYPOWIEDZENIOM

Na posiedzeniu Rady Przedstawicielstwa Miedziowego FZZG (29 III) przyjęto oświadczenie o następującej treści:

Oświadczamy, że w związku z pojawieniem się w zakładach KGHM działań noszących znamię „przypodobania się” poprzez pójście „z duchem czasu” i dokonywanie masowych wypowiedzeń z pracy, jako związkowcy działających nie aprofujemy i na działania takie nie wyrażamy zgody.

Kondycja ekonomiczna KGHM oraz jej perspektywa wskazują na to, że wszyscy ci, którzy na nią zapracowali — całe 43 tys. pracowników — miejsca pracy stracić nie mogą.

Dyskutować więc na temat zwolnień z pracy nie będziemy, tym bardziej masowych — programowo jesteśmy przeciw takim działaniom.

Dyskutować na pewno możemy i będziemy na temat zmian organizacyjnych, technicznych i produkcyjnych, zmierzających do poprawy warunków pracy, do lepszego i pełniejszego wykorzystania mocy przerobowych czy też wiedzy naszych kadr pracowniczych.

Efektami tych dyskusji na pewno nie będą z naszej strony przyzwolenia na pozbawienie pracy chociażby jednego pracownika.

AKCJA STRAJKOWA
ZAWIESZONA

2 kwietnia br. w Lubinie z inicjatywy wicewojewody legnickiego Józefa Bobera — reprezentującego organ zaopiniujący Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Legnicy, podpisano porozumienie z komitetem

strajkowym Okręgowego Zakładu Energetyki Ciepłej w Lubinie.

Do końca kwietnia br. zostaje zawieszona akcja strajkowa w lubińskim OZEC. Strajk okupacyjny wiążący od 5 kwietnia br. zostaje zawieszony. Komitet strajkowy w związku z niekorzystną uchwałą rady pracowniczej WPEC z 23.03. br. w sprawie wyłączenia OZEC w Lubinie ze struktur WPEC, zwrócił się do wojewody legnickiego o podjęcie decyzji w tej sprawie do końca kwietnia br. Wypracowaniem rozstrzygnięcia sporu zajmie się powołana przez wojewodę komisja.

Do czasu rozstrzygnięcia sprawy wyłączenia OZEC ze struktur WPEC, kierownictwo OZEC w Lubinie uzyska od dyrekcji WPEC samodzielność w zakresie eksploatacji, remontów, ekonomiczną, a także kadrową, placową i socjalną w ramach przyznanych środków i obowiązujących przepisów.

Uzgodniono również, że do momentu podjęcia decyzji o przyszłości OZEC w Lubinie, nie będą przez WPEC podejmowane sankcje dyscyplinarne wobec pracowników lubińskiego zakładu.

LASY ZAMKNIĘTE!

Bezdeszczowa pogoda i susza spowodowały w Legnickim nadzwyczajne zagrożenie pożarowe obszarów Legnicy. Od początku roku wybuchło 35 pożarów i spalił się areal leśny o powierzchni blisko 80 ha. W stosunku do ubiegłego roku liczba pożarów lasów uległa podwojeniu, a ich nasilenie wystąpiło szczególnie w drugiej połowie marca br. Tylko w ostatnich dniach wybuchło pięć pożarów lasów. 30 marca koło Lubina spalił się młodnik sosnowy, a 1 kwietnia w pobliżu wsi Raków ogień strawił 4 ha poszycia leśnego. Przyczyną tych pożarów jest przede wszystkim nieostrożność ludzi i niezachowanie zasad bezpieczeństwa przy posługiwaniu się otwartym ogniem.

W tej sytuacji, w celu ochrony

drzewostanów przed dalszymi tam, wojewoda legnicki wydał decyzję o zakazie wstępu w lasy. Zarządzenie wojewody wiąże do 31 maja br. Jednostki Pożarnych w Legnicy apelują o szczególną ostrożność i nieposługiwanie się otwartym ogniem.

„PORA NA DOKTORA”

...to program kabaretowy z szara Drodzy, na który 25 kwietnia DKZM zaprasza lekarzy. Dochód uzyskany z tego w całości zostanie przeznaczony na pomoc dla miejscowej ludności.

To jedna z form odpowiadania apel premiera Tadeusza Mazowieckiego o wsparcie działań w najbardziej niewłaściwych działach gospodarki narodowej. Jedną — nie znaczy jedyną — inicjatywę mieszkańców regionu, zakładów pracy, w której zależy dziś, w trudnym dla nas wszystkich czasach, stać się pomocą w placówkach dydaktycznych. Potrzeby woj. legnickiego (zakup nowoczesnego sprzętu rentgenowskiego, aparatury sterylizacyjnej, do wykonywania podstawowych badań diagnostycznych) szacuje się na ok. 4,500 złotych.

Troska o zdrowie leży w naszym wspólnym interesie. Zastanawiamy się więc, jak pozyskać środki, wzbogacić, specjalnie uruchomić dla ratowania stanu wypadków placówek służby zdrowia, bankowe:

• przy Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej w Legnicy, nr 383800-3476-181-54 Bank Ziem w Legnicy;

• przy Zespole Opieki Zdrowotnej w Lubinie; konto nr 2-232-139-32 Bank Zachodni w Lubinie.

W gronie ofiarodawców braknie zapewne zarówno dawców indywidualnych, jak i wpłat od hojnych zakładów

zgodnie z higieną pracy umysłowej. Klasy autorskie funkcjonujące w naszym szkolnictwie, będąc daleko idącą nowością, podlegają szkolnemu i państwowemu regulaminowi, ustaleniom Rady Pedagogicznej, będąc jednak prawem do własnego spotkania z rodzicami, do własnego systemu oceniania, do własnego posiedzenia Rady Pedagogicznej i klasy itp.

Właściwym gospodarzem będą rady klasowe, zwołujące i tworzące koncepcję, wychowawcy, rodzice i przedstawiciele społeczności uczniowskiej.

Oba profile mają na celu z uczniami szczególnie zdolnymi i takich szkół, które podczas egzaminu wstępnego mają br. o godz. 10.00. Egzamin obejmował na profil humanistyczny: język polski, historię, literaturę, język angielski, matematykę, fizykę, chemię, biologię, geografię. Do tej siatki godzin proporcjonalnie dostosuje się program nauczania, który ulegnie odchudzeniu. Przewiduje się też wprowadzenie nowego przedmiotu — podstawy techniki z informatyką —

który młodzieży o zainteresowaniach humanistycznych pozwoli jednak zdobyć niezbędną wiedzę z zakresu techniki i informatyki (podstawowe języki programowania, praca z komputerem).

W obydwu klasach rozważa się możliwość zblokowania zajęć ze względu na charakter przedmiotu, np. przedmioty humanistyczne — poniedziałek, wtorek, środa, czwartek i piątek. Umożliwi to koncentrację wysiłku intelektualnego i twórczego na wybranych ze względu na swoją pokrewność przedmiotach, będzie

zgodnie z higieną pracy umysłowej.

Klasy autorskie funkcjonujące w naszym szkolnictwie, będąc daleko idącą nowością, podlegają szkolnemu i państwowemu regulaminowi, ustaleniom Rady Pedagogicznej, będąc jednak prawem do własnego spotkania z rodzicami, do własnego systemu oceniania, do własnego posiedzenia Rady Pedagogicznej i klasy itp.

Właściwym gospodarzem będą rady klasowe, zwołujące i tworzące koncepcję, wychowawcy, rodzice i przedstawiciele społeczności uczniowskiej.

Oba profile mają na celu z uczniami szczególnie zdolnymi i takich szkół, które podczas egzaminu wstępnego mają br. o godz. 10.00. Egzamin obejmował na profil humanistyczny: język polski, historię, literaturę, język angielski, matematykę, fizykę, chemię, biologię, geografię. Do tej siatki godzin proporcjonalnie dostosuje się program nauczania, który ulegnie odchudzeniu. Przewiduje się też wprowadzenie nowego przedmiotu — podstawy techniki z informatyką —

który młodzieży o zainteresowaniach humanistycznych pozwoli jednak zdobyć niezbędną wiedzę z zakresu techniki i informatyki (podstawowe języki programowania, praca z komputerem).

W obydwu klasach rozważa się możliwość zblokowania zajęć ze względu na charakter przedmiotu, np. przedmioty humanistyczne — poniedziałek, wtorek, środa, czwartek i piątek. Umożliwi to koncentrację wysiłku intelektualnego i twórczego na wybranych ze względu na swoją pokrewność przedmiotach, będzie

Uwaga :

KLASY AUTORSKIE

Znacznie dalej zmierza eksperyment pedagogiczny w klasie humanistycznej. Zostanie tu zmieniony zakres programowy, struktura kształcenia i siatka godzin. Zasadnicze innowacje to: korelacja języka polskiego z historią, nowa koncepcja edukacji polonistycznej, wzbogaconej o obowiązkowy od klasy II fakultet z takich przedmiotów, jak wiedza o filmie, teatrze, psychologia, pedagogika, filozofia, kultura odbioru środków masowego przekazu itp., obowiązkowe zajęcia z przedmiotów artystycznych (plastyka, muzyka), rozsze-

Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. nacz.), Maria Samorska (sekr. red.), Stanisław Srokowski, Urszula Włodarska (red. techn.). Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P.

Skargi 3/5. Prenumerata: RSW „Prasa-Książka-Ruch” nie pociągają. Materiały nie wracają. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

● **Panie prezydencie, czy łatwo dzisiaj być prezydentem Legnicy?**

— Trudno na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć. Na pewno nie jest łatwo być prezydentem takiego miasta jak Legnica, a równocześnie żyjemy w tak ciekawych czasach, że ta praca jest bardzo zajmująca i intrygująca, ciekawa i ważna. Okres, który obecnie przeżywamy jest dla mnie porównywalny do 1918 roku, tworzenia państwa polskiego, tworzymy bowiem zupełnie nowe państwo, nową jakość. Dziś nie potrafimy odważyć jakości, jak historia nas oceni, powiedzcie, jak historia nas oceni, do nas jednak należy budowanie i kreowanie nowej rzeczywistości.

● **Czy nie obawia się pan krytycznej oceny łączenia dwu ważnych przebiegów funkcji, prezydenta miasta i przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego? Skupianie władzy w jednym ręku spotyka się ze społeczną dezaprobatą. Tworzymy państwo demokratyczne...**

— Jest to rzeczywiście swego rodzaju nieprawdopodobieństwo, łączenie dwu ważnych w mieście funkcji, ale ja zwróciłem się z prośbą do Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, żeby na czas pełnienia przeze mnie funkcji administracyjnej, zwolniono mnie ze stanowiska przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego. Jednak prośba moja została przez komitet odrzucona.

● **Dlaczego?**

— Ludzie, z którymi współpracuję, uznali, iż rezygnacja ze stanowiska przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego ograniczyłaby znacznie możliwości mojej pracy na stanowisku prezydenta Legnicy. Chodziło, jak zrozumiałem, o wzmocnienie mojej pozycji prezydenckiej, posiadanie wyraźnego zaplecza społecznego i politycznego. Natomiast komitet podjął decyzję, że w momencie powołania Biura Wyborczego, zdejmuję ze mnie odpowiedzialność za wybory do samorządu. W związku z tym jestem bardziej tytularnym przewodniczącym niż rzeczywistym. Oczywiście biorę udział w pracach komitetu, czuję się jednak głównie odpowiedzialny za powierzony mi odcinek pracy administracyjnej, zaś całą kampanią wyborczą kieruje Alicja Kopystyńska, wiceprzewodnicząca komitetu, a pozostali członkowie komitetu są odpowiedzialni za poszczególne działy życia publicznego. Odpowiedzialność za przebieg kampanii wyborczej została z administracji zdjęta. Dawniej, jak wiemy, za przebieg wyborów odpowiedzialna była administracja. I ta nowa sytuacja także wpłynęła na decyzję komitetu, iż nie zwolnił mnie z funkcji przewodniczącego. Mam też pewien komfort psychiczny, ponieważ nie startuję w wyborach.

● **Czy to znaczy, że po wyborach wróci pan do komitetu pełniąc swoją funkcję, już nie tylko tytularnie?**

— Mam angaż tylko do wyborów.

● **Albo może być taka sytuacja, że zostanie pan zgłoszony znowu przez nowy samorząd na stanowisko prezydenta. Jak się pan zachowa?**

— To będzie zależało od tego, jaki będzie nowy samorząd.

Wcześniej, mogę panu zdradzić swoje przekonania, myślałem o tym, że gdyby były wybory bezpośrednie na prezydenta miasta, mógłbym zgłosić swoją kandydaturę, stworzyć swój program i przekonywać społeczeństwo Legnicy do tego programu, ale jak pan wie, wybory prezydenta nie są bezpośrednie i sytuacja się zmienia.

● **Jak pan ocenia stan miasta? Urzęduje pan 29 dzień w Ratuszu. Co pan widzi z tej wysokości?**

— Zastanawiam się nad wieloma trudnymi problemami. Legnica nie jest typowym miastem polskim, ma swoje osobliwości, odmienności, ale także ma typowe kłopoty, np. mieszkaniowe. Zastanawiam

MIASTO - NACZYNNIA POŁĄCZONE

Z prezydentem Legnicy **TADEUSZEM POKRYWKĄ** rozmawia Stanisław Srokowski

my się nad kwestią mieszkań po wojskach sowieckich, zajmowanych aktualnie przez żołnierzy i przez osoby cywilne związane z armią radziecką. Uważam, że są to nasze obiekty i powinny wrócić do społeczeństwa legnickiego. Inny problem, to budownictwo oświatowe, szczególnie na nowym osiedlu Piekary, budowa szkoły nr 16. Inwestorem w zakresie budownictwa oświatowego jest Spółdzielnia Mieszkaniowa Piekary, a nie Urząd Miasta, środki pochodzą z kredytowania banku PKO, natomiast miasto próbuje egzekwować to, do czego jest zobowiązana spółdzielnia mieszkaniowa. I trzeba tutaj wyraźnie powiedzieć, że nie miasto buduje, tylko wyspecjalizowana jednostka gospodarcza i ona jest za to odpowiedzialna. Powtarzam, są środki finansowe na szkołę nr 16, realizacja zależy od spółdzielni i wykonawcy, i każda próba zwalania odpowiedzialności na urząd czy prezydenta, jest nieczym innym niż manipulowaniem opinią publiczną.

● **A jak przedstawia się organizacja handlu?**

— Uważam, że należy tworzyć takie mechanizmy, które będą eliminowały możliwość swobodnych decyzji podejmowanych przez prezydenta i inne służby administracyjne. Zasady gry muszą być klarowne, ustalone wcześniej. Jeżeli prezydent będzie dzielił i przydzielał lokale to wszystko będzie po staremu. Potrzebny jest nam mechanizm przetargu, powinna być licytacja, publiczna, jawna, wyrażna. Nie widzę innej formuły, która by stworzyła czystą sytuację. Trzeba z tego wyłączyć apteki, będą one prywatne, lecz trzeba je zwolnić z opłat użytkowania, tutaj miasto nie powinno na aptekach zarabiać, to jest sfera zdrowia i naszych warunków społecznych.

● **A jak rozwiązać problem mieszkań po użytkownikach radzieckich?**

— W pierwszej kolejności mieszkania odzyskane po Sowiech przekazywać będziemy wygnanym z dawnych polskich kresów wschodnich, jako odszkodowanie za mienie pozostawione poza granicami. W opinii publicznej mówi się, że rzecz dotyczy tysięcy ludzi. Znam przepis w tej dziedzinie. Jest polecenie wojewody Jelonka, żeby działać zgodnie z przepisami. Wedle mnie tylko niewiele osób może udokumentować prawo do odszkodowań. W tej chwili takie dokumenty złożyły 22 osoby, lecz wstępna weryfikacja przeprowadzona przez specjalną komisję uwzględniła zaledwie kilka osób, które legitymują się wiarygodnymi dokumentami. Następnie prawo do opuszczonych mieszkań będą mieli ludzie z listy oczekujących. Być może pierwsze decyzje zapadną już w kwietniu.

● **Panie prezydencie, widziałem sporo interesantów w urzędzie. Z czym przychodzą do pana?**

— Zdecydowana większość spraw związana jest z mieszkaniem, z poszukiwaniem lokali mieszkalnych, a także z mieszkaniem zasiedlonymi na dziko. Często zdarza się, że siłą wdzierają się obywatele do mieszkań administrowanych także przez armię radziecką, stojących pusto.

● **Czy są bezrobotni w Legnicy?**

— Z tego, co wiem, bezrobocie obecnie jeszcze nie jest w naszym mieście problemem. Problemem stanie się z końcem czerwca, a właściwie z początkiem września. W skali województwa kończy edukację w szkołach ponad 3600 osób, ci młodzi ludzie będą szukać pracy, w samej Legnicy w takiej sytuacji znajdzie się 2000 osób. I ten problem będzie ostry, jaskrawy za kilka miesięcy. Będziemy działać poprzez fundusz pracy, część ludzi zatrudnimy w PGK, PGM, w wodociągach i kanalizacji, tworzymy nowe stanowiska pracy, szukamy także pomocy na Zachodzie, głównie w Italii i Francji, szukamy też innych kontaktów. Pragniemyścią kapitał z Zachodu do miasta, do naszego województwa, ale na razie idzie to nam z pewnymi kłopotami.

● **W kulturze też grozi bezrobocie. Jak pan widzi sytuację teatru legnickiego, a także innych placówek artystycznych?**

— Problem teatru widzę dwutorowo. Obecnie teatr jest utrzymywany z budżetu WRN. Właśnie dziś odbywa się zebranie poświęcone teatrowi, zaproszono tam różnych ludzi, lecz organizator nie uznał za stosowne zaprosić na to

PO(D)GLĄDY

DUCHY

Dzięki senackiej debacie dowiedziałem się, że jeśli Balcerowiczowi się nie powiedzie, będzie to wina dziennikarzy. No, nie wszystkich oczywiście, ale tych, którzy piszą w prasie koncernu RSW. Ta właśnie prasa zołhdyza społeczeństwu jedynie słuszny plan i podłamuje wiarę w sukces. Społeczeństwo kocha rząd, ale zaczyna mu nie ufać. A wszystko przez podłych politycznie żurnalistów, którzy radosną rzeczywistość malują w czarnych barwach i społeczeństwo nie wie, że jest mu lepiej. A skoro nie wie, to może się zbuntować. Aby temu zaradzić, trzeba zlikwidować zło w zarodku, czyli firmę, która robi za piątą kolumnę. Kiedy to gniazdo oportunistów, konserw i zakamufłowanej opozycji zniknie z polskiej areny prasowej, wyłoni się z chaosu dziennikarstwo najbardziej pożądane. A więc takie, które wleje w ludzkie dusze całe wiadra optymizmu i wtłoczy w serca bezgraniczną wiarę, że ten rząd i ten parlament są jedyne i niepowtarzalne.

Bardzo przepraszam, ale sposób argumentacji, jakiego użyto w akcie oskarżenia i w sentencji wyroku śmierci na RSW — mnie osobliście śmieszy i przeraża jednocześnie. I to „przynajmniej z dwóch powodów. Śmieszy, albowiem próbuje się wywołać stare duchy z nowej butelki, dokładnie w tym samym celu co w minionych dziesięcioleciach. Jak sięgam pamięcią, na każdym zakrecie historii „wisiele” dziennikarze. A przeraża, ponieważ nowi sternicy Rzeczypospolitej zaczynają wchodzić na tę samą ścieżkę, co poprzednie ekipy. Ścieżkę wiary w cuda. Takie mianowicie, że propaganda można zakłajstrować rzeczywistość. Zbyt cennie i szanując rząd Mazowieckiego, aby na to nie zwrócić uwagi.

Jak pamiętamy, dzieje PRL składały się wyłącznie z jedynie słusznych programów. Od „3 X Tak” do gierkowskiego „Pomożecie? — Pomożemy”, „drugiej Polski”, „drugiej Japonii” i kilku „etapów reformy”.

Ich twórcy i realizatorzy wierzyli, że uwierzy społeczeństwo. Uwierzy poprzez „odpowiednią” propagandę. Społeczeństwo okazało się jednak wyjątkowo niewdzięczne i oceniło programy poprzez pryzmat życia, a nie tego, co o nich pisała prasa. Gdyby prasa kreowała rzeczywistość, to dzisiaj z Edwardem Gierkiem budowalibyśmy czwartą, albo piątą Polskę. A skończyło się na propagandzie sukcesu.

Balcerowicz robi swoją reformę i jest pierwszym człowiekiem w powojennej historii Polski, który miał odwagę stworzyć własny, autorski program i się pod nim podpisać, biorąc zań odpowiedzialność. I jeśli RSW rozwiązuje się dlatego, że dziennikarze, z tytułów wydawanych przez tę firmę, krytykują Balcerowicza miast go chwalić, to ja z tego tramwaju wysiadam. Nie mam zamiaru wziąć udziału w powtórcie z historii. Myślę, że prawdziwymi zwolennikami rządu są ci, którzy go krytykują, nie pozwalając zatrzeć poczucia rzeczywistości. Nawet jeśli są z RSW. Za którą, nawiasem mówiąc, ucale nie będę rozpaczal.

JAN DOŃSKI

(Dokończenie na str. 5)

(Dokończenie ze str. 1)

wyszła na jaw niekonkurencyjność polskich produktów na rynkach zagranicznych. Braku możliwości zbytku na rynku krajowym nie można więc zrekomensować eksportem. Firmy, póki mogą, produkują więc „na magazyn”, a jeśli przestaje być to możliwe, ograniczają produkcję. Na razie obywateli nie kosztuje, ale wkrótce może się okazać, że to nie wystarczy. I zacznie się masowo zwalniać ludzi. Kolejny minusem planu Balcerowicza jest więc bezrobocie. Rząd określa je na około 400 tysięcy, eksperci z Międzynarodowego Funduszu Walutowego mówią o 1,7 mln bezrobotnych pod koniec tego roku. Czy jest to nieuniknione?

Apologeci planu Balcerowicza powiadają, że wszystko będzie zależało od załóg zakładów pracy. Od tego jak szybko potrafią dostosować się do zmienionych warunków w funkcjonowaniu gospodarki. Trzeba zmienić sposób myślenia i postępowania ze stylu instruktazowo-uszczelnikowego na czysto merytoryczny, odpowiadający wyzwaniom silnej konkurencji. Niektórzy twierdzą wręcz (np. Piotr Kuźmiak, ekonomista i działacz gospodarczy z Poznania), że samorządność pracownicza jest dla planu Balcerowicza śmiertelnym zagrożeniem. Decyzje, które trzeba podejmować natychmiast rozciąga w czasie, a na ich ostateczny kształt mają wpływ amatorzy. Tymczasem w gospodarce są potrzebne rządy silnej ręki, jednoosobowa odpowiedzialność i stąd silny nacisk na prywatyzację z jej rozległymi, pozytywnymi konsekwencjami.

Nie do końca zgadzam się z tym poglądem. Polska gospodarka jest rupieciarznią, złożoną z przestarzałego i wyeksploatowanego do granic możliwości parku maszynowego. Nawet tak bogata firma jak KGHM ma kłopoty z powstrzymaniem postępującej gwałtownie dekapitalizacji. A cóż mają zrobić przedsiębiorstwa, które chcą przeżyć, muszą zmienić profil produkcji?

Proces prywatyzacyjny też nie powinien być postrzegany jako idealne panaceum na wszystkie schorzenia naszej gospodarki. Po pierwsze, nie będzie on wcale łatwy do przeprowadzenia. W kraju nie ma kapitału, który byłby w

stanie wykupić choćby kilka procent majątku państwowego już nie z dnia na dzień, ale z roku na rok. Może więc wchodzić w grę jedynie kapitał zagraniczny. Ale ten kupi wyłącznie firmy dobrze prosperujące. Trupy gospodarcze nie wzbudzą przecież nikczego zainteresowania. W grę może również wchodzić lansowany ostatnio akcjonariat pracowniczy, co mogłoby znakomicie przyspieszyć, rozszerzyć i uelastycznić procesy prywatyzacyjne. Jednak pod warunkiem, że sprzedaż akcji pracownikom zostałaby skredytowana. Na to jednak nie pozwala plan Balcerowicza, kultywujący bardzo restrykcyjną politykę kredytową.

W planie Balcerowicza zdaje się też brakować jasnych mechaniz-

wego miejsca pracy w przemyśle kosztuje średnio 130 tysięcy dolarów, to w rolnictwie tylko 30 tysięcy. U nas będzie zupełnie podobnie. Dlaczego by więc nie użyć rolnictwa, jako lokomotywy napędzającej koniunkturę? Tymczasem sytuacja jest taka, że rolnictwo popada w recesję. Faktem jest, że jego struktura jest anachroniczna, że nigdzie na świecie gospodarstwo poniżej 10 ha nie ma prawa być rentowne i nie jest. U nas zaś gospodarze na 3 ha mają pretensje do własnego ciągnika i kombajnu. A są ich tysiące. Takie gospodarstwa muszą upaść, zgodnie z logiką ekonomii i zdrowym rozsądkiem. Do tego powinna prowadzić polityka gospodarcza rządu, wyraźnie preferująca duże gospodar-

ZAGROŻENIA I NADZIEJE

mów nakręcających koniunkturę gospodarczą. I tu występują pewne podobieństwa z reformą Grabskiego. Przedwojennemu reformatorowi udało się skutecznie zdusić inflację i zrobić ze złotówki solidny pieniądz, ale nie udało się rozpedzić gospodarki. Utrzymywało się wysokie bezrobocie, wieś była rozdrobniona i biedna, przemysł nie miał rynku zbytu, a więc i warunków rozwoju. W sumie aż do wybuchu wojny dynamika wzrostu dochodu narodowego była w Polsce średnio kilkakrotnie niższa, niż w pozostałych krajach europejskich z Niemcami włącznie. W planie Grabskiego zabrakło bowiem „lokomotywy”, która pociągnęłaby całą gospodarkę, nakręciła koniunkturę.

Wydaje się, że teraz jest podobnie. Radykalizm rozwiązań planu Balcerowicza działa nieselektywnie, tnie równo po wszystkich. Dorzyna tych, którzy ledwie żyją, dławia tych, którzy mogliby wystąpić w roli lokomotywy. Krótko mówiąc nikt nie ma warunków do rozwoju, chociaż potencjalnie są one olbrzymie w porównaniu z każdym krajem Zachodu, o ustabilizowanej gospodarce.

Sódrzamy choćby na rolnictwo. Jeśli na Zachodzie stworzenie no-

stwa, funkcjonujące sprawnie i efektywnie. Ale ta polityka jest jednakowo restrykcyjna wobec małych, średnich i dużych gospodarstw. I nie bardzo mogą zrozumieć co ma przynieść w rezultacie.

Myszę także, że największym zagrożeniem dla planu Balcerowicza jest... plan Balcerowicza. Inflacja została wygaszona i tym samym został spełniony najważniejszy warunek odbicia gospodarki od dna kryzysu. Teraz należałoby tchnąć w nią ducha ożywienia: uruchomić dogodne kredytowanie, wewnętrzne i zewnętrzne, zdjąć munsztuk płacowy, obniżyć podatki. Innymi słowy, uruchomić mechanizmy produkcyjne i proefektywnościowe. Pisząc teraz, nie mam na myśli wprowadzenia tych rozwiązań od jutra czy za tydzień. Chodzi o ich zastosowanie w takim czasie, kiedy gospodarka będzie w stanie na stymulację zareagować. Jeśli recesja będzie zbyt głęboka, próba nakręcenia koniunktury może być reanimowaniem trupa. Na razie w planowanym rozkładzie jazdy o stymulacji się nie wspomina. Czyżby czekano z tym na przyjazd do ostatniej stacji? Oby się nie okazało, że pasażerowie stracili cierpliwość i zechcą wysiąść po drodze.

JANUSZ DOBRZANSKI

EKSPERCI

O MIEDZI (6)

W poprzednim odcinku cytowa- liśmy fragmenty raportu misji Banku Światowego, w którym eksperci oceniali urządzenia ochrony środowiska zainstalowane w hucie „Legnica”. Dziś to samo o hucie „Głogów”. W raporcie czytamy:

„Przedstawiciele KGHM poinformowali, że dokonywane są regularne pomiary stężeń czynników toksycznych w powietrzu przy powierzchni gruntu, w kilku miejscach usytuowanych wokół kompleksu huty „Głogów”. Wyniki za pierwsze trzy kwartały 1989 roku ilustrujące zawartości pyłu, ołowiu, miedzi i kwasu siarkowego są niepokojące.

Usprawnienia urządzeń ochrony środowiska. Gazy powstające w drugim etapie procesu pirometalurgicznego (tzn. produkcji miedzi blister w konwerterach syfonowych) w hucie „Głogów” i przetwarzane są w fabryce kwasu na kwas siarkowy. Instalacja fabryki kwasu siarkowego pracuje od 1971 r., ale odzyskuje tylko 69—75 proc. SO₂ wprowadzonego do tej instalacji. Całkowita emisja SO₂ z huty „Głogów” i wynosi od 30.000 do 50.000 ton rocznie. Aktualnie w budowie jest nowa fabryka kwasu siarkowego, która ma poprawić uzysk SO₂.

W hucie „Głogów” II stosowana jest inna metoda topienia koncentratu, tj. proces zawieszinowy. W procesie tym powstają gazy o wysokim stężeniu SO₂. Gaz ten przetwarzany jest w fabryce kwasu siarkowego, a sprawność tej fabryki wynosi 93—94 proc. Ilości gazu wprowadzanego do instalacji.

Obie fabryki kwasu siarkowego produkują około 270.000 ton kwasu siarkowego rocznie. Jak już wspomniano aktualnie w budowie jest nowa fabryka kwasu siarkowego w „Głogowie” I, która poprawi uzysk siarki. Zostaną również przeprowadzone prace modernizacyjne w brykietowni huty „Głogów” i w celu poprawienia warunków pracy i obniżenia emisji pyłu. Ponadto KGHM zainicjował program modernizacji instalacji przetwarzania i oczyszczania gazów szkodliwych.”

Na tym kończy się rozdział poświęcony hutom i emisji pyłowo-gazowej. Rozdział następny traktuje o zrzutach ścieków z kopalni i zakładów wzbogacania rudy oraz o odpadach stałych: szlamach pośladowczych, szlamach hutniczych itp. Eksperci BS oceniają poziom zagrożenia środowiska z tego tytułu oraz urządzenia i technologie służące jego ochronie.

ciąg dalszy raportu za tydzień.

MIASTO — NACZYNNIA POŁĄCZONE

(Dokończenie ze str. 3)

spotkanie prezydenta miasta, w którym teatr się znajduje.

● Wracają dobre obyczaje...

— No właśnie. Ale mniejsza o to. Nie chcemy likwidować teatru w Legnicy i mam nadzieję, że nowy samorząd podzieli moją opinię. To pierwsze. Miasto zasłużyło sobie na placówkę tego typu. Inny problem, to sprawa modelu tego teatru, jego oblicza. Zastanawiamy się, czy ma to być teatr lokalny z całym zespołem aktorów i bogatym zapleczem techniczno-organizacyjnym, czy raczej teatr impresaryjny, dostosowany do przyjmowania najwybitniej-

szych zespołów aktorskich z kraju. Osobiście uważam, że ten zespół, który mamy, nie jest wcale najgorszy, lecz faktem pozostaje decyzja MKiS, iż teatr w Legnicy nie będzie dofinansowywany przez centralę. Nasz zespół powinien otrzymać godne warunki placowe. Jestem optymistą, jeśli idzie o przyszłość tego teatru.

● To dobry znak, że prezydent miasta ceni kulturę. Oby nadeszły wreszcie czasy, kiedy rajcy miejscy zrozumieją także, że miasto bez swojego kulturalnego, artystycznego oblicza, nie może być miastem atrakcyjnym, ciekawym i ważnym. Tam, gdzie się nie szanuje kultury, nie szanuje się człowieka. A co z innymi placówkami artystycznymi, kulturalnymi?

— Komitet Obywatelski wysoko ceni zagadnienia kulturalne, w ubiegłym roku kampanię wyborczą kończyliśmy przeglądem dorobku kulturalnego, byli aktorzy, którzy recytowali wiersze, była orkiestra symfoniczna, chór „Madruga”. Chcemy, żeby wszystkie te instytucje żyły i rozwijały się. Podtrzymujemy także kontakty z miastami bliźniaczymi we Francji, być może dojdzie do wymiany doświadczeń, chcemy tego. Również kontaktujemy się z Włochami, pewnie i tą drogą dojdzie do wymiany. Włosi z Werony nawet nas, żartobliwie mówiąc, szantażują, powiadając, wygrajcie wybory, a zaprosimy was do Italii. Cóż mamy robić? Trzeba się starać.

● Życzę panu dużego ożywienia kulturalnego, życzę tego miastu. Jeśli Legnica będzie miała rajców, powłazam, ceniących sferę kultury tak jak cenili ją prezydent miasta, może z biegiem czasu walezyć o palmę pierwszeństwa z innymi miastami regionu i kraju. Tam, gdzie nie ma życia duchowego, nie ma w ogóle życia. Legnica nie chce należeć do takich miejsc. Dziękuję panu za rozmowę.



Nie zmarnował ani chwili A. Owczarek.



Telemach Pilitsides tym razem jako doradca...

Zdjęcia: J. K.

GŁOGOWIANIE - CHORYM DZIECI

Różne bywają plenery, różnych mają organizatorów, nigdy jednak nie slyszalem o takim plenerze, na który zaprosili mnie glogowscy plastycy i organizator tego pleneru, dyrektor sanatorium dla dzieci i szef „Arniki” — Fundacji na Rzecz Lecznictwa Dziecięcego w Kudowie Zdroju. Plenery organizują placówki kultury, zakłady pracy, lecz nie spotkałem się z przypadkiem, żeby plener organizował dyr. szpitala, bowiem szef fundacji jest równocześnie dyrektorem szpitala na Bukowinie, w gminie Kudowa Zdrój.

Otóż dyr. szpitala i szef spółki „Arnika”, Bronisław Kamiński, jest wielkim społecznikiem, znanym i cenionym przez lokalne i jak się za chwilę okaże, nie tylko lokalne środowiska. Ceniony przez lokalne środowiska, bowiem stworzył tam sanatorium dla dzieci i to dla dzieci potrzebujących szczególnej troski, dzieci biednych, pochodzących z rozbitych rodzin, z rodzin mających trudności z wychowaniem. Słowem, zorganizował i niemal od początku wybudował sanatorium dla dzieci wymagających wyjątkowej troski. Tam dzieci się uczą, chodzą do szkoły, poddawane są edukacji kulturalnej. Ostatnio dyr. Bronisław Kamiński przygotowuje do otwarcia szpitala dla dzieci leczą-

cych się na choroby krwi. Szpital stanął na samym szczycie Bukowiny, w przepięknym krajobrazie. Szpital jest zupełnie nowy. Będzie to chyba jedyny ośrodek leczniczy tego typu w naszym kraju. Dzięki budowie szpitala, a także wielu działaniom społecznym na rzecz dzieci i społeczności lokalnej, dyrektor Kamiński został wybrany rok temu drugim człowiekiem roku, obok Kukuczki. Zyskał więc uznanie daleko poza lokalne. I oto teraz wpadł na pomysł, jako szef fundacji „Arnika”, żeby zorganizować plener malarski, z którego obrazy, pozostawione przez artystów, będą zdobiły sale szpitala i będą radowały oczy chorych dzieci.

Należy się cieszyć, że wzięli udział w tej pięknej i mądrej akcji, nie tylko twórcy, ale i humanitarnej, malarze naszego regionu. Byli tam bowiem Andrzej Owczarek, Ewa Owczarek i Telemach Pilitsides, poza tym byli artyści z Wrocławia. Tylko przez tydzień mogli malować, szkicować i poznawać region. Trafili akurat na szalejące wiatry i śnieżne wichury. Było to zaskakujące doświadczenie dla twórców. Poznali kawał prawdziwej zimy, co pewnie miało także wpływ na podjęcie takich, a nie

innych motywów malarskich. Widziałem zgrabne i subtelne rysunki Pilitsidesa, który utrwał lokalny pejzaż i nietypową architekturę, przygotowując zapewne szkice do większych obrazów. Ku mojemu zdumieniu Pilitsides w ciągu kilku zaledwie dni namalował kilkanaście szkiców, rysunków i stworzył kilkanaście notatników malarskich. Motywy przyrody, atmosfery górskiego pejzażu bardzo zapłodniła wyobraźnię artysty. Nie próżnował także Andrzej i Ewa Owczarkowie, owoce ich pracy urozeczywiścił się dopiero za kilka tygodni. Na razie oswili się z lokalnym kolorytem, który z pewnością ujawni się w ostatecznym kształcie dopiero co zarysowanych obrazów. No, i co szczególnie należy podziwiać, w plenerze tym wzięła udział Marcelka Owczarek, sześciolatnia córka pp. Owczarków, która dała popis prawdziwego malarstwa. Mówili mi organizatorzy i uczestnicy tego pleneru, że Marcelka tak bardzo się przejęła swoją rolą, że pobili wszelkie rekordy w malowaniu. Malowała dużo i niezwykle pięknie. Co zdumiewało wszystkich tam obecnych.

Mówiąc o dorosłej części pleneru, trzeba powiedzieć jedno: nie-

duża grupa twórców, w tym: Andrzej Nowak, Andrzej Owczarek, Ewa Owczarek, Telemach Pilitsides i Małgorzata Małachowska, która zajęła się projektowaniem wnętrza sanatorium dla dzieci w Bukowinie, poczuła się związana z bukowińskim szpitalem dla dzieci. Nie tylko obrazami, ale i duchową tego zjawiska pragną pomóc najmłodszym chorym, często chorym niechętnie, pragną im stworzyć lepsze humanitarne warunki leczenia, długiego nierzadko przebywania w szpitalu. W szpitalu, który wprowadzi pięknie polubowem, bardzo oddalony od szpitala, tym więc poważnie, tutaj sztuki. Należy się wszystkim glogowskim malarzom, znaleźć czas i zrozumieć ideę tego pleneru; w idealnym połączona została praca sztuki i leczenia, która pła przez sztukę, który wciągnął niestety nie jest wyjątkiem docenianym zarówno artystów, jak i lekarzy. Początek z obrazami malarskimi może będzie jakimś łomem w tej sprawie.

ANDRZEJ

KOMU KSIĘGARNIA?

ANDRZEJ WRZOS

Wielu ludziom wciąż jeszcze się zdaje, że dokonujące się w Polsce zmiany mają tymczasowy charakter i wszystko można jeszcze przeczekać. I taka postawa staje się hamulcem przeobrażeń.

Epoka państwowej kultury odchodzi w przeszłość. Epoka jednolitych, obowiązujących wzorców, epoka sztancy czy kalki, przez którą odbijają się zalecenia i nakazy partii, szczególnie jednej partii, mija i czas najwyższy przyzwyczaić się do tego, że w kulturze „sto kwiatów” ważniejszych od jednego kwiatu. Inaczej mówiąc, w kulturze różnorodności, barwności i niekonwencjonalności należą do normalności, natomiast niemożliwością jest sztuczna jedność i ciasny garnitur, w który się wtłacza idee, formy, przekonania, pojęcia, postawy, zachowania itp.

Na razie jeszcze monopol na wiele czy na większość instytucji, organizacji i przedsiębiorstw w kulturze ma państwo. Lecz nieuchronnie będą powstawać lub

przekształcać się domy książki, biblioteki, placówki kultury, księgarnie i będą powstawać spółki, będą oddawane w dzierżawę, agencje i inne formy gospodarowania.

Przed takimi problemami stoi też sieć księgarstwa w Polsce. Niestety, niedobre skojarzenie niesie z sobą obsługa naszych księgarń, tak jak wszystkich do niedawna placówek handlowych, nieruchomości, często leniwa i bardzo często niekompetentna, co nie oznacza, że nie było ludzi z wyobraźnią, odpowiedzialnością przygotowanych i oddanych swojej pracy bez reszty. Spotykaliśmy takich księgarzy i u nas, w Legnicy. Jednak, niestety, nie było to zasadą. Rzadko zdarzało mi się, żebym po przyjeździe do księgarni został zaproszony do stoiska, żeby sprzedająca pani poinformowała mnie o najciekawszych rzeczach w sposób kompetentny, żeby zaleciła mi ważne lektury do przeczytania. Nic z tych rzeczy! Pełna obojętność! Kupisz czy nie kupisz, wszystko jej jedno.

I oto mija ten czas. Nie sprzedają pani za lady, nie zarobi. I tak być powinno. Muszą być bodźce, zachęta. Obok więc wciąż nieruchomości księgarń, powstają prywatne i agencje.

Jak to będzie w Lubinie?

Na razie stan księgarń pozostanie zachowany. I byłoby zgubne dla miasta, gdyby została zlikwidowana choć jedna księgarnia. Nie wolno do tego dopuścić. Inna rzecz, to dotychczasowy model sprzedaży. Powinien się zmienić. I chyba tak już się staje. Księgarnia w Rynku zajmująca się beletrystyką, na razie nie ma atrakcyjnego towaru. Jeszcze w grudniu 1989 roku sprzedano w niej książki na sumę 17 milionów, a w marcu?, kwitnieniu? Dobra książka jest rocznie wytywana. Problem polega na tym, co robić z trudną, również dobrą książką, która nie do każdego dociera. Tutaj pole do popisu mają fachowcy w księgarniach.

Lubińskie księgarnie na razie należą do Domu Książki, administracyjnie jemu podlegają. Czy ten stan się utrzyma? Pewnie na dłuższą metę nie, ale na razie trzeba wykazać się rzetelnością, energią i wzrastającą fachowością. Opłaty za lokale są duże, energia zżera pieniądze, a najlepsze książki same nie wędrują z Warszawy, Krakowa czy Wrocławia do Lubina.

Na razie, powiadam, należy do Domu Książki, nie trzeba się zastanawiać nad jaką formą organizacyjną dałoby rezultaty, jakie bodźce uzyskałyby sprzedawcy, aby dbać o swoje gospodarstwo, prowadzić rozmowę z klientem, nie tylko w księgarni. Pracujące mają wiele energii, zapala, ale co, półki nie pełne? Może to i dobrze? Może to dobry towar wykupiony, coś z tego jest, ale dozwolę sobie teraz często, nas to, że znika w tej dziedzinie. To wspaniałe, rzadkie zresztą gdzie indziej, że młodzi prof. Lubin, puje, że duch prof. Lubin, dzieckiem i tutaj dociera, korzystnie na obrót, tylko takich duchów było Chcieliśmy następująco napisać, że kierownik, właścicielka księgarni (p. Małachowska?) ma wystarczającą, by księgarnia przeżyła, praktycznymi tytułami, wszystko, żeby w księgarni wiały się koleżki po nowo cyjne tytuły. Bo jak sama nieczka powiada „Książki chcą”. Nie dodać, nie ująć.

P.S. Ostatnio książek obroty wzrosły.

III. Lekarz duszy i ciała

W nocy odzyskałem świadomość, wychylnąłem spod poduszki dużą chustkę w kratę od Ojca Pio i przyłożyłem ją do nosa. Natychmiast odczułem silnego krwotoku, który przyniósł ulgę oskrzelom i obniżył temperaturę.

Nad ranem jak zwykle udałem się tą samą drogą do klasztoru, wśród szalejącej burzy śnieżnej. W zakrystii, tyłem do drzwi stał Ojciec Pio. Nie odwracając się, zaczął: „Co ci się tej nocy stało, synu?”. Opowiedziałem mu o chorobie i o opatrnościowym krwotoku.

„To dopiero pierwszy, będą jeszcze następne” odparł O. Pio. Istotnie, w drodze powrotnej dostałem drugiego krwotoku, a trzeciego u siebie w pokoju hotelowym. Po czułem się lepiej, lecz po kilku dniach, kiedy siedzieliśmy we wspólnej sali grzejąc się przy piecu, poczułem dokładnie takie same bóle, dreszcze i gorączkę jak poprzednio. Nic o tym nie powiedziałem, a O. Pio podniósłszy głowę rzekł krótko: „No, tym razem dograłeś się!”. A potem, zwracając się do gwardiana, poprosił: „Emanuele ma 40 st. gorączki i powinien poleżeć ze dwa tygodnie. Czy można by mu przygotować cele numer 6, która jest wolna?”. Istotnie, termometr wskazał 40 st. gorączki, a ja poleżałem równo dwa tygodnie z obustronnym zapaleniem oskrzeli, zapaleniem jelit korzonków.

NAJWIĘKSZY DAR

Projekt budowy szpitala — Do mu Ulgi w Cierpieniu — zaczął przybierać coraz realniejsze kształty dzięki napływającym zewsząd, czasem z zupełnie niespodziewanych źródeł, darom tworzącym specjalny fundusz. Płynęły one często bardzo znaczne, płynęły też drobne datki. O. Pio uważał wszystkie te dary za święte, bo świadczące o bezinteresownej hojności.

Najszlachetniejszym wszakże darem stał się 50-lirowy banknot, który O. Pio nosił w kieszeni habitu i pokazywał go, często płacąc, gdy opowiadał jego historię. Podarowała mu go pewna bardzo ubożna wdowa z okolicznej wioski, a on nie chciał zrazu go przyjąć, tłumacząc jej, że nie stać ją na prezenty, że te pieniądze przydadzą się jej najbardziej. Kobieta nalegała twierdząc, że może czyścić drobne oszczędności, na przykład zrezygnować z kupna zaparłak, a ogień pożyczając od sąsiadek. Kiedy O. Pio ponownie odmówił przyjęcia banknotu, wdowa wyzapała ze smutkiem: „Teraz rozumiesz dlaczego Ojciec go nie chce. To za mała suma”. Wtedy rozdał się Ojciec Pio i zawołał: „Daj mi ją! Daj mi ją zaraz! To najpiękniejsza ofiara na szpital, jaką dotychczas otrzymałem”. I w ten sposób 50-lirowy banknot stał się symbolem ofiarności, a zarazem jakby unaczynieniem ewangelicznego zdarzenia, kiedy to uboga wdowa, którą obserwował i pochwalał sam Jezus, dała wszystko, co miała z ubóstwa swego. Ojciec Pio, na którego ręce, płynęły dary, często tysiącokrotnie większe, zrozumiał dobrze wymowę tej drobnej ofiary danej z „całego ubóstwa”, którym sercem. Takie dary, mawiał, najlepiej ilustrują miłość do Boga bliźniego.

W SZPONACH CHOROBY

W 1952 r. O. Pio skończył sześćdziesiąt pięć lat. Od trzydziestu czterech lat z jego stóp, dłoni i boków, naznaczonych stygmatami, wydobywało się codziennie około pół szklanki krwi (według świadectwa

prof. Valdoniego). Ponadto cierpiał na ataki serca, na niewytłumaczalne gorączki, które rozpały jego ciało do 40 i więcej stopni! Jest to chyba jedyny przypadek w historii medycyny.

Ta dziwna anomalia została odkryta, gdy O. Pio odbywał służbę wojskową w Neapolu. Lekarze wojskowi zorientowali się szybko, że ten młody żołnierz wymaga troskliwej opieki, lecz nie mogli się zorientować na czym polega jego choroba. Kiedy, według naka-

zawoju zakonnika, jego przełożeni zamówili mu wizytę u najlepszego wówczas specjalisty chorób krążeniowych, prof. Antonia Cardarelli z Neapolu, który postawił zatrważającą diagnozę: O. Pio umrze najdalej za miesiąc! Był to październik 1911 roku. 7 grudnia, po dwóch miesiącach ciężkiej choroby, która nie pozwalała mu nie jeść, udał się O. Pio, wraz ze swoim spowiednikiem, do Pietrelcin, swojej rodzinnej miejscowości. I tam, ku osłupieniu wszystkich, wyzdrowiał nagle ze wszystkich swoich dolegliwości. Następnego dnia w święto Niepokalanego Poczęcia miał dosyć sił, by odprawić uro-

GRAZIA

Grazia, 29-letnia wiejska dziewczyna ślepa od urodzenia, od wielu lat chodziła na Mszę św. do kościoła przy klasztorze kapucynów w San Giovanni Rotondo.

Pewnego dnia O. Pio, zagaćnął ją niespodziewanie, pytając czy chciałaby odzyskać wzrok: „No pewno — odparła Grazia — ale żeby nie dało mi to okazji do grzechu”.

„Dobrze, będziesz zdrowa” — powiedział O. Pio — i wysłał ją do Bari, polecając ją żonie najlepszemu okuliście, dr. Durante. Ten jednak, zbadawszy oczy Grazii, rzekł do żony: „Nic się nie da zrobić dla tej dziewczyny. Jeśli Ojciec Pio chce, może uczynić cud i uzdrowić ją, ja nie mogę”. „Ale skoro on ci ją przysłał — nalegała pani Durante — mógłbyś spróbować zoperować przynajmniej jedno oko”. Doktor dał się przekonać: po operacji okazało się, że Grazia widzi na dwoje oczu.

Po powrocie do San Giovanni Rotondo Grazia pobiegła do klasztoru. Znalazła O. Pio w zakrystii i padła mu do nóg. A on, patrząc gdzieś przed siebie, stał w milczeniu, i dopiero po chwili kazał jej wstać.

Grazia podniosła się i po raz pierwszy w życiu popatrzyła na tego, którego dotąd znała jedynie po głosie. W rozwartych szeroko oczach dziewczyny kłębiła radość, miłość, zachwyt, wdzięczność. Ojciec Pio, nieruchomy, milczący, uśmiechał się. „Pobłogosław mnie Ojcie, pobłogosław mnie” — poprosiła Grazia. Nakreślił nad nią znak krzyża, lecz Grazia czekała bez ruchu. Kiedy była niewidoma, O. Pio błogosławił ją, kładąc dłonie na jej głowie. To było dla niej prawdziwe błogosławieństwo, a nakreślony w powietrzu znak krzyża nie jej nie mówił. Powtórzyła więc z pewnym naleganiem: „Pobłogosław mnie Ojcie”.

A O. Pio, który potrafił jak nikt „poustawiać” rzeczy na właściwych miejscach swoim wspaniałym poczuciem humoru, bepośredniością i szorstką życzliwością, zapytał: „A cóż ty byś chciała jako błogosławieństwo, kibel wody na głowę?”

CZY MÓJ SYN ŻYJE?

Podczas drugiej wojny światowej przyjeżdżali do San Giovanni Rotondo ludzie cierpiący, zrozpaczeni po stracie czy zaginięciu najbliższych, szukający u O. Pio słów nadziei.

Świadkowie i biografowie twierdzą, że trudno zliczyć i opisać wzruszające, bolesne i dramatyczne sceny, dziejące się w tamtym okresie przy konfesjonale O. Pio. Zdarzało się często, że słuchając słów rozpaczliwych penitentów i rozmówców, patrząc na ich twarze zalane łzami O. Pio szlochał razem z nimi. Były to chwile, kiedy z jego duszy emanowała jakaś tajemna moc i często zdarzał się cud.

Cleonice Morcaldi, ciotka jednego z administratorów Domu Ulgi w Cierpieniu, zbudowanego z inicjatywy i przy współudziale O. Pio, opowiada następujące zdarzenie:

„Podczas ostatniej wojny mój wnuk dostał się do niewoli. Od roku nie mieliśmy od niego wieści. Wszyscy sądzili, że już nie żyje. Rodzice umierali z niepokojem i bólem. Pewnego dnia matka Giovanna upadła ze słochem do nóg siedzącego w konfesjonale O. Pio. „Ojciec powiedz mi, czy mój syn żyje. Nie rusz się stąd, dopóki mi nie powiesz”. Ojciec Pio wzruszył się do łez i rzekł do matki: „Wstań i odejdź w spokoju”.

(Cdn.)

IRENA BURCHACKA

OJEC PIO (24)



zów szpitalnych, rozpoczęli obserwację od zmierzania mu temperatury, słupek rtęci podskakiwał tak gwałtownie w górę, że aż rozsadał termometr.

Pierwszym, któremu udało się zmierzyć gorączkę O. Pio był pewien lekarz z Foggii, który opiekował się przebywającymi w tym mieście młodym zakonnikami. Zniszczywszy w ten sposób kilka termometrów lekarz poszedł po rozum do głowy i użył do mierzenia temperatury O. Pio termometru kąpielowego, z podziałką do 100 st. C.

Już po kilku chwilach słupek rtęci osiągnął 48 stopni C.

Również dr. Giorgio Festa, pierwszy lekarz, który naukowo badał stygmaty O. Pio stwierdził, że w dniach gdy ten czuł się dobrze, miał temperaturę normalną, to znaczy 36,2 st. C rano, 36,5 st. wieczorem. Kiedy jednak zaczynały się bóle, osłabienie, temperatura jego ciała, mierzona absolutnie dokładnym termometrem podnosiła się do 48, a nawet 42,5 st. C!

Dr Festa w swojej książce „Tajemnice wiary i światła wiary” ogłosił rezultaty swoich długotrwałych badań nad wysoką gorączką stwierdzając, że choroby takie jak epilepsja, atak nerek, tężec itp. mogą wywoływać gorączkę dochodzącą do 43, a nawet 44 st. C. Ale są to temperatury w stanie agonalnym lub preagonalnym, ponieważ poprzedzają zgon. Natomiast O. Pio, u którego temperatura sięgała 48 st. C nie był w stanie delirium, ani nie okazywał objawów towarzyszących zwyczajnie wysokiej gorączce. Po dwóch albo trzech dniach powracał do normalnego stanu i podejmował znów swoją służbę w konfesjonale.

Zaniepokojeni stanem zdrowia

czystą, śpiewaną Mszę św. „Wydał się, jakby w ogóle nie był chory” zanotował z niedowierzaniem świadek wydarzenia, O. Agostino.

SKRUPULATNE BADANIA

Jeśli chodzi o stygmaty, to pamiętać należy, że Kościół, uznając w zasadzie nadprzyrodzone ich pochodzenie, jest zawsze niezwykle ostrożny w ocenie poszczególnych przypadków i nigdy nie wypowiada się ostatecznie, dopóki osoba stygmatyzowana żyje.

Stygmaty O. Pio stały się od początku sprawą głośną i Kościół zainteresował się nią, by rozpoznać powagę i znaczenie tego zjawiska. Już w 1920 r. papież Benedykt XV wysłał prof. Giuseppe Bastianello, by zbadał O. Pio i jego stygmaty. Profesorowi towarzyszył O. Luigi Besi, prokurator generalny pasjonistów. Po powrocie do Rzymu obaj wizytatorzy wyrazili Papieżowi swój najwyższy podziw i uznanie dla O. Pio.

Wkrótce potem pojechał do San Giovanni Rotondo, również na polecenie Papieża, arcybiskup Kenealy, arcybiskup Antonio Zucchello oraz O. Antonio da Tesson. Oni również, po długich rozmowach z O. Pio, po obejrzeniu jego stygmatów z entuzjazmem zrelacjonowali swoje spostrzeżenia.

Monsignor Kenealy, zanim wyruszył do swojej diecezji, pozostawił na piśmie swoje świadectwo, które ukazuje jakie wrażenie wywarł na poznaniu O. Pio: „Chciałem dokładnie obejrzeć stygmaty Ojca Pio, nie dlatego, bym wątpił w świadectwo tylu innych osób, które je widziały, lecz dlatego, że — poza dogmatami wiary — nieśpieszno mi uwierzyć w rzeczy nadzwyczajne, nie obejrzaawszy ich własnymi oczami.

Prywatne życie Stalina (7)

W końcu zostało tylko dwóch. Rano, gdy jeden się mył, drugi strzelił mu w potylicę. Kiedy było po wszystkim, rozejrzał się i zobaczył, że działa się to na oczach małego pastuszka, który przypadkiem zawędrował z kózą w to odludne miejsce. Długo i ze złością patrzył na chłopca. Był za daleko — ani go dogonić, ani trafić. W końcu machnął ręką, wsadził nagan do kieszeni i popędził konie w góry. Partia nigdy nie zobaczyła tych pieniędzy. Stały się one własnością jednego pozostałego przy życiu uczestnika napadu — Stalina.

Kilkadziesiąt lat później Stalin gościł na dachu u swojego ulubienica, gruzińskiego aktora Chorawę. Przechadzając się po sadzie nagle zatrzymał się i ostro spytał ogrodnika.

— Gdzie ja cię widziałem?
— Nigdzie, bango — zmieszał się ogrodnik.

Stalin poszedł dalej, ale wkrótce wrócił i znowu zapytał:

— Gdzie ja cię widziałem?
— Nigdzie, bango — powtórzył ogrodnik.

Stalin wypytywał Chorawę, skąd wziął się u niego ten człowiek. Ustyszał, że ogrodnik pochodzi z dalekich i odludnych miejsc Gruzji. Stalin nie skojarzył sobie ogrodnika z napadem i nie poznał w nim małego pastuszka. Natomiast ogrodnik rozpoznał w Stalinie owego abrekę, ale wołał to przemilczeć.

Podanie twierdzi, że w 1906 r. Stalina pociągnięto do partyjnej odpowiedzialności za to, że nie przekazał partii pieniędzy skonfiskowanych podczas jednego z napadów.

W 1918 roku, na wniosek mieniszewików Martowa i Swietłowa, Stalina postawiono przed sądem partyjnym pod zarzutem dokonywania samowolnych „eksów”, jakich dopuszczał się on na Zakaukaziu w pierwszej dekadzie naszego wieku. Ponieważ był to wniosek mieniszewików bolszewicy opowiedzieli się po stronie Stalina i uniewinniono go.

ZNAK SZCZEGÓLNY

Powiadają, że w dokumentach carskiej policji, jako jeden ze znaków szczególnych Stalina wymieniono brak jednego palca u nogi. Kiedy, gdzie i w jakich okolicznościach go stracił? Czy ta informacja jest prawdziwa?

PROWOKATOR?

Jak fama głosi, w 1903 roku do komendy żandarmerii w Batumi wysłano z Baku telegram: „Prowokator Dzugaszwili jedzie do was, by kontynuować pracę”. Według innych świadectw Stalin zaczął współpracować z ochroną dopiero w 1906 roku.

NIEBEZPIECZNE WIADOMOŚCI

Polscy socjaldemokraci dysponowali informacjami dotyczącymi współpracy Stalina z żandarmerią. W latach trzydziestych wielu polskich komunistów zapłaciło za to życiem.

W DOMU POWIESZONEGO

NIE MÓWI SIĘ O SZNURZE
W „Sobiesiedniku” (nr 46/1988) opublikowano ujawniony przez profesora Wolkowa z Instytutu

ły sfalszowane a Kamieniew niewinny.

Kiedy w 1936 roku Kamieniew wraz z innymi członkami kierownictwa partii znalazł się na ławie oskarżonych, obwiniono go, zgodnie ze scenariuszem Stalina, o wszystkie możliwe grzechy partyjne i przestępstwa państwowe, prócz jednego. — współpracy z ochroną. A przecież spośród wszystkich fałszywych zarzutów, ten był stosunkowo najłatwiejszy do udowodnienia. I ten właśnie zarzut powinien był Stalin postawić na pierwszym miejscu. Co więcej, oskarżenie o współpracę z ochroną nie pojawiło się na żadnym procesie „wrogów ludu”, bowiem wysunięcie tego zarzutu zmusiłoby sąd do przebadania archiwów ochrony. W domu powieszonego nie mówi się o sznurze. Okoliczności te bardziej obciążają Stalina winą współpracy z carską policją, niż ujawnione przez Wolkowa dokumenty.

raci, a nie partyjni bojownicy. Stalinowi bliskie były natomiast antyinteligencje, rozpraszanie się w kraju po rewolucji, „myśmy dialektyki nie od Hegla uczyli”. Stalin tępił inteligencję, „powołanymi na literackie zastępował ją „czerwoną partią”, „przodownikami pracy” i innymi „inteligentami z awansu”. Aż w końcu prawdziwy inteligent w otoczeniu Stalina stał się białym kłosem.

TOWARZYSZ Z ZESŁANIA

Przed rewolucją Dymitr Bulałow został wraz ze Stalinem zesłany do Solwyczegodsk. Tam, to wysłany był przyszłemu wodzowi wiele brodzieństw. W połowie lat trzydziestych Bulałow pracował w KGB, gdzie zarządzał kadrami NKWD. W 1936 roku rozstrzelano go na rozkaz Stalina.

BARANICA

Na zesłaniu Stalin poznał pewnego anarchiste, który również był tu karę. Był to aktor i terat z Petersburga, posiadacz cennego skarbu — ciepłego białego kozucha. Planując ucieczkę Stalin namówił towarzysza, który by oddał mu swoją baranicę. Jeden z obrazów pochodzący z czasu kultu Stalina, przedstawia go z ciekającego z zesłania, właśnie baranicę.

Po rewolucji anarchista wrócił do Syberii i w czasach NEP-u wagał się, a pod koniec lat dwudziestych znalazł się w obwodzie. W wyjeździe stałtąd zamieszkał w Moskwie, w wędznej budzie. Później i schorowany żył w biedzie, utrzymując się ze skromnych honorariów za przekłady. Pewnego dnia napisał list do Stalina. Wskazywało się u niego dwóch młodych żołnierzy. Założył mu telefon. Wieczorem rozległ się dźwięk.

— Halo, tu mówi Stalin.
— Tak, towarzyszu Stalin, jestem do was. Pamiętacie baranicę?

— Tak, pamiętam, takich rzeczy się nie zapomina.

I Stalin odłożył słuchawkę. Jeszcze tej samej nocy wysłał wiono nieboraka tam, gdzie Stalina. Baranica bardzo by mu przydała.

Jurij Boriew „Prywatne życie Stalina”, Oficyna Literatów „Rój”, Warszawa, 1989.

ZNAK SZCZEGÓLNY

Stosunków Międzynarodowych, dokument ochrony nr 2838 z 13 czerwca 1913 roku, który stwierdza: „...zesłany do Turuchańskiego Kraju, Józef Wissarionowicz Dzugaszwili, aresztowany w 1906 roku, przekazał naczelnikowi tyfliskiej głównej komendy żandarmerii cenne agenturalne informacje...”

Mogłoby się zdawać, że sprawa jest oczywista. Nie należy jednak zapominać, że carska ochrona, podobnie jak później stalinowska administracja, często fałszowała dokumenty. Dlatego nawet najbardziej przekonujących dokumentów nie można uznać za w pełni wiarygodne.

Wkrótce po rewolucji Kamieniew zwrócił się do Rady Piotrogrodzkiej, by w trybie specjalnym rozpatrzyła przedstawione dokumenty, demaskujące go jako agenta ochrony. Świadcami jego obrony w tej sprawie byli Trocki i Stalin. Tymczasem sytuacja społeczno-polityczna w Rosji uległa zaostreniu i rozprawę przerwano, niemniej zdolano dowiedzieć, iż dokumenty ochrony by-

Olga Szatunowska była przez pewien czas sekretarką Szumiana. Pod koniec lat trzydziestych aresztowano ją i osadzono w jednej celi z bliską przyjaciółką moich rodziców, Marią Demczenko. To od niej usłyszałem, że Szumiana aresztowano w zakonspirowanym mieszkaniu, o istnieniu którego widział tylko Stalin. Wielu starych bolszewików żyło niezachwiane przekonanie, że do czasów rewolucji Stalin był policyjnym prowokatorem. I to była jedna z podstawowych przyczyn bezlitosnej rozprawy Stalina ze starymi bolszewikami.

W połowie lat pięćdziesiątych Demczenko została zwolniona z więzienia. Często gościła w naszym domu. Od niej uzyskałem potwierdzenie wiadomości o prowokatorskiej działalności wodza.

DRAPIEŻNE KRUKI

Niedouczony seminarzysta Stalina boleśnie odczuwał swą niższość w sferze kultury i dlatego nie lubił inteligencji. Po powrocie z V Zjazdu partii (1907 r.) powiedział:

— Do Londynu zleciały się dra-
pieżne kruki — inteligency lite-

„LUBIN FASHION SHOW '90”

FASHION SHOW '90

Plebiscyt publiczności

Głosuje na

Imię i nazwisko

Dokładny adres

POLSKA MIĘDŹ

POLSKA MIĘDŹ

POLSKA MIĘDŹ

POLSKA MIĘDŹ

Już za kilka dni, a dokładnie 20 kwietnia o godz. 17, w hali sportowej przy ul. Składowej w Lubinie odbędzie się „Lubin Fashion show '90” — impreza od „a” do „zeł” przygotowana i zorganizowana przez uczniów szkół ponadpodstawowych, przy czym pomysłodawcą i sprężyną całego przedsięwzięcia była grupa inicjatywna Lubńskiego Parlamentu Młodych pod wodzą Bogdana Markiewicza.

Z pomocą młodym pospieszyli i dorośli. A więc Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubuskiej przyjęło na siebie patronat nad imprezą. Sprzęt nagłaśniający wypożyczył DKZM, ZG „Lubin” udostępniło specjalne podesty, na których prezentować się będą modele i modelki. A prezentacja obejmie nie tylko stroje zaprojektowane i wykonane przez młodzież. Przewidziano także pokazy kolekcji takich firm, jak: „Rexpol”, „Stamar”, Spółdzielnia „Odzież” i „Hanka” z Legnicy, „Pro-

skór” z Prochowic oraz Zakład Przemysłu Odzieżowego „Moda” z Wrocławia. Dodać należy, że wymienione firmy uruchomiły także (w kufarach) kiermasze atrakcyjniejszych wyrobów, niż pewno tańszych niż gdzie indziej, bo bez marży!

Nie koniec na tym. W programie imprezy przewidziano również konkursy, w tym i plebiscyt dla publiczności, z atrakcyjnymi nagrodami. Do udziału w plebiscycie dla publiczności niezbędny będzie zamieszczenie obok kupon. Warto go wypełnić i przynieść 20 kwietnia o godz. 17, do hali sportowej przy ul. Składowej. Na szczęście czekać będą nagrody!

Radzimy nie zapomnieć i nie zaopatrzyć się w bilety, które kosztują 2 tys. złotych (tylko) sprzedawane są w Klubie Pracy i Książki przy pl. Wolności w Lubinie.

Zapraszamy! Zapowiada świetna zabawa!

DOŁEK CZY HUŚTAWKA?

Po szokującej porażce z „Motorem” w Lublinie 0:1, w środę, 4 bm., lubinianie podejmowali u siebie zespół „Ruchu” Chorzów. Spodziewano się, że zespół prowadzony przez trenera Świerka, w występie przed własną publicznością, będzie chciał rozwiać nie-miełe wrażenie i udowodnić, że miejsce wicelidera ekstraklasy, jakimże zajmował, jest wynikiem odpowiadającym umiejętnościom drużyny.

Już w 7 minucie spotkania prowadzenie dla drużyny gości uzyskał M. Szewczyk, strzałem z około 25 metrów, który zaskoczył zle ustawionego Bakę. W 26 minucie po bardzo składowej akcji „Zagłębia” na 1:1 wyrównał Marciniak. I taki wynik utrzymał się do końca spotkania.

Obu drużynom nie można odmówić ambicji i woli walki, która przybierała momentami niedozwolone formy. Ryszard Wójcik z Poznania pokazał aż cztery żółte kartki (Jaworek „Ruch” i Pietrzy-

kowski, Ciliński i Godlewski „Zagłębie”).

Przez większość spotkania „Zagłębie” było drużyną wyraźnie przeważającą. Była to jednak przewaga mało efektywna. W grze drużyny brakowało wyraźnej koncepcji, tak jakby piłkarze trenera Świerka zapomnieli, że piłka nożna jest grą zespołową. Bardzo słabo grał Godlewski (nie tylko tym razem) znakomity duet Szewczyk — Zejer był mało widoczny. Gra, jaką „Zagłębie” zaprezentowało w meczu z „Ruchem” skłania do głębszej refleksji. Ciekawe czy zespół z europejskimi ambicjami wpadł w „dołek” czy też przeżywa huśtawkę formy (może psychiczną)?

☆

W niedzielnym meczu w Warszawie „Zagłębie” zremisowało z „Legią” 0:0 i nadal zajmuje pozycję wicelidera, ustępując GKS Katowice stosunkiem bramek.

☆

W szkole nr 3 w Polkowicach (6 bm.), w ramach miesiąca kultury zdrowotnej, odbył się II Turniej Zabawowo-Sportowy Przedsiębiorców. Uczestniczyli w nim wszystkie polkowickie przedszkolaki w asyście rodziców.

Organizatorami tej sympatycznej i pożytecznej imprezy byli NSZZ Pracowników Zakładów Naprawczych Maszyn, NSZZ Pracowników ZG „Rudna”, NSZZ Pracowników ZG „Polkowice” i NSZZ Pracowników ZHP „Zakmat”.

Gratulujemy inicjatyw.

☆

W kwieciu odbędzie się kilka interesujących imprez sportowych organizowanych w ramach młodzieżowego współzawodnictwa KGHM: XVI Turniej Piłki Siatkowej KGHM w kategorii kobiet i mężczyzn — finały 14 kwietnia oraz VI Puchar KGHM w Piłce Nożnej — finały pod koniec maja.

● Panie Rudolcie, chciałbym na początku wrócić do historii, konkretnie do pamiętnego meczu „Ruch” Chorzów — „Zagłębie” Lubin, w którym odegrał Pan niemałą rolę. „Ruch” przegrał wtedy to spotkanie, co stało się ogromną sensacją. Jak to było?

— Teraz trudno mi o tym mówić, minęło już szesnaście lat od tego czasu. Wtedy był to dobry mecz no i wtedy był wyższy poziom tej gry jak obecnie. A i przeciwnik też nie należał do byle takich, jedenastokrotny mistrz Polski, z takimi zawodnikami jak Marx, Bula, Kopicera, a w bramce Czaja, reprezentant Polski. No — walczyliśmy. Ja mobilizowałem chłopaków, bo każdy liczył przed meczem, że nie mamy żadnych

wodnicy powinni z siebie dać więcej, kochać tę piłkę, nie grać tylko dla pieniędzy, ale dla przyjemności. Ja chciałem grać i kochałem piłkę od dziecka. Oczywiście pieniądze odgrywały w tym dużą rolę. Wchodząc na boisko, nigdy jednak o nich nie myślałem, grałem tylko po to, żeby grać i wygrać. Bo to mnie tylko interesowało. Z tym, że zawsze miałem różne kłopoty w grze, bo byłem ciągle „piłnowany”, czasami nawet przez dwóch zawodników. Ale starałem się i strzelałem bramki.

● Jest Pan wytrawnym znawcą futbolu. Jak Pan widzi przyszłość tej drużyny, która gra na razie tak jak gra?

— Jestem zadowolony, kibice chyba też, że „Zagłębie” w tabeli

PIENIĄDZE CZY PASJA?

Z RUDOLFEM KONIECZNYM, byłym piłkarzem „Zagłębia” Lubin rozmawia Krzysztof Grzegorski

szans. Jednak po kilkunastu minutach prowadziliśmy 2:0, i dyktowaliśmy warunki gry. „Ruch” był zaskoczony naszą grą, nie mogli nas upilnować. Zmienialiśmy ciągle pozycje, nie wiedzieli kogo mają kryć i w efekcie strzeliliśmy dwie bramki. Później jednak straciliśmy głupio jedną bramkę. Do przerwy było 2:1. Po przerwie „Ruch” nas przycisnął i było 2:2. Ale nie daliśmy za wygraną. Grałmy otwartą grę, aż wreszcie Ławnik strzelił trzecią bramkę i wygraliśmy ten mecz.

● Prasa pisała wtedy: „najzgorzalsi kibice miejscowego „Zagłębia” nie spodziewali się, że ich ulubienicy będą autorami największej sensacji rozgrywek o „Puchar Polski”. Jak Pan z perspektywy czasu ocenia dzisiejszą grę i zespół?

— Bardzo się cieszę, że drużyna gra obecnie w I lidze, ale jeżeli idzie o poziom tej gry, to jest on bardzo mierny. Uważam, że w ogóle cała polska piłka nożna obniżyła loty i gra jest przeciętna. Nie dziwię się, że kibice nie przychodzą na mecze. Wydaje mi się, że za-

stoi dobrze. To cieszy. Na pewno. Ale żeby utrzymać tę pozycję, to chłopcy muszą z siebie więcej dać. No i potrzeba jeszcze chyba z trzech zawodników do tego zespołu. Wtedy można myśleć o jakiejś grze i o grze w pucharach europejskich.

● Czy myśli Pan, że zespół mógłby zagrać w pucharach?

— Uważam, że zespół zdobyłby jedno z trzech miejsc, ale jak będzie grał w pucharach, trudno przewidzieć. Tam wiadomo, że zagraną mecz i odpadamy.

● Należy mieć nadzieję, że nie będzie tak źle. Czego by Pan życzył naszym piłkarzom na dziś?

— Dużo zdrowia, mniej kontuzji, no i więcej zaangażowania w grę. Żeby więcej dawali z siebie i nie szanowali się na następny mecz. Bo liczy się to, żeby w każdym dniu z siebie wszystko, aby móc wygrać. Mają teraz tydzień czasu na regenerację organizmu. A do tego wspaniałe warunki na swoich obiektach. Myślmy takich warunków nie mieli.

● Dziękuję za rozmowę

KRÓTKO

29 bm. na „ścieżce zdrowia” w Polkowicach odbędą się III Ogólnopolskie Biegi Przełajowe „Wiosna '90” w kategorii kobiet i mężczyzn, na dystansie 12 km. Organizatorem imprezy jest ognisko TKKF „Start” w Polkowicach.

Przygotowano też liczne imprezy biegowe dla dzieci i młodzieży. Dziewięć i chłopcy do lat 10 będą się ścigać na dystansie 1 km, natomiast do lat 15 na dystansie 1,8 km. Odbędą się pokazy judo, karate, będzie też czynne stoisko z obwiadem sportowym. Impreza rozpocznie się o godz. 10.30, start do biegu głównego o 11.00.

Zapisy przyjmuje TKKF „Start” w Polkowicach, tel. 45-00-78.

KOZI RÓG

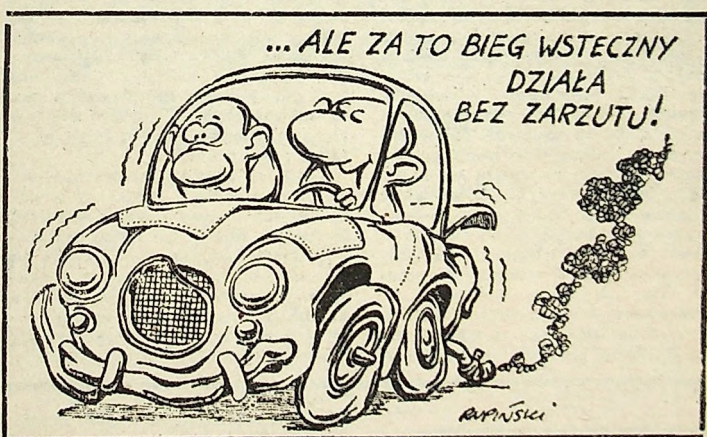
(Dokończenie ze str. 4)

dy: lepiej późno niż wcale, przewodnicząca komisji kultury rozważa nadzieje na szybkie opuszczenie sali. Wystąpiła bowiem z formalnym wnioskiem o ponowne rozpatrzenie dofinansowania Ośrodka Kultury „Wzgórze Zamkowe” 20 milionami zł. Przecież jeszcze nie tak dawno, właśnie oni, radni, powołali tę placówkę do życia, zatwierdzili jej statutową działalność. Dziś, gdy już nie może ona w pełni funkcjonować, podejmują decyzję o likwidacji. Radna wyjaśnia też niezbyt szczęśliwy zapis w projekcie uchwały. Faktycznie nie o dofinansowanie kawiarni chodzi, lecz zapłacenie za sprowadzony już sprzęt, stanowiący wyposażenie ośrodka. W sytuacji, gdy likwiduje się z powodu ograniczeń finansowych drobne placówki kulturalne (np. osiedlowe domy kultury), gdy wydawano umowę BWA i właśnie ośrodek przejął, pomieszczenia galerii gwarantując jej dalsze istnienie — zaprzeczają się szansę utrzymania tak potrzebnej, być może wręcz jedynej tego typu instytucji w mieście.

„Nie zabierając z kultury. To najuboższa działka. Przecież oprócz tego co jemy, w co się ubieramy,

coś dla ducha też potrzebujemy. dla garstki dzieci (przy pełnym zrozumieniu ich potrzeb) nie możemy zabrać wszystkiego ludziom zdrowym”. Wszystkiego może nie, ale padł i taki głos, że telewizja lokalna można by, a przynajmniej teraz środki przeznaczone na jej dofinansowanie przekazać na ośrodek rehabilitacyjny. Okazało się jednak, że telewizja, to sprawa prestiżowa. Dokładnie nie wiadomo jednak dla kogo. W każdym razie nie oplatając jednego czy dwóch jej programów (bo ledwie na tyle 10 mln wystarczy), moglibyśmy sobie zrobić krzywdę..., a społeczeństwo latało z antenami, kablami... Chodzi o to, że oni chcą wiedzieć, że miastu na tym zależy”. Prawdę mówiąc z tego akurat wyjaśnienia nie wynikało wcale jasno iacy „oni” pragną się dowartościować, a chyba i nie do końca rozwiało ono wątpliwość przynajmniej części radnych, dla których tv lokalna to tyle co satelitarna, kablowa (czy licho wie jaka jeszcze), a te nie biedne w końcu społeczeństwo lubińskie może sobie finansować samo, indywidualnie.

Zapał dyskusyjantów ostudził prezydent miasta, popierając przewodniczącą komisji kultury. Podzielił pogląd, że 20 milionami nie zbu-



duje się ośrodek rehabilitacji. Zresztą, w projekcie podziału nadwyżki budżetowej WRN znalazła się, na wniosek lubińskich władz, propozycja przeznaczania na ten obiekt 100 mln zł. I tu wystąpił z przytoczonym na wstępie, dramatycznym w tonie i wymowie, apelem.

Radni przez chwilę ubolewali, że takie argumenty zostały im przedstawione po fakcie. Przebakiwali coś właśnie o nieznajomości „sprawy”, gdy prezydent, szybko zripostował przypominając, że projekt podziału ubiegłorocznej nadwyżki przedłożył komisjom jeszcze w lutym. Było więc wystarczająco dużo czasu, by do sesji przygotować

się starannie. Prawdę mówiąc, pełną jasność we wszystkich poruszanych podczas sesji problemach gwarantowało już tylko samo systematyczne uczestniczenie w pracach własnych zespołów.

W końcu, zdając sobie sprawę z tego, że „będzie to trochę śmieszne”, radni przystąpili do ponownego głosowania nad stosowną uchwałą. Wierząc, że wojewódzkie 100 mln dla dzieci spłynie do miejskiej kasy — uratowali „Wzgórze Zamkowe”.

Do pozostałych spraw, w tym i współpracy z zagranicą, czy to przez zapominanie, czy zmęczenie — nie wrócili.

HANNA GŁOWACKA

Ona śpiewa jak Michael, tańczy jak Michael i wygląda jak Michael. La Toya Jackson, mała siostra wielkiej gwiazdy muzyki pop, chce zrobić tak wielką karierę jak jej brat. Gdy ukończyła pracę przy nagrywaniu nowego LP zgodziła się spędzić dwa dni w Hamburgu i poświęcić nieco czasu na pozowanie do zdjęć.

Reporterkę „Brigitte” poprosiły La Toya o rozmowę. Na umówiony obiad przyszła ze swoim menedżerem Jackiem Gordonem.

— Dziękuję, nie jestem głodna — mówi Toya, na propozycję poczęstowania się salată czy kawalkiem pieczeni cielęcej. Gdy gospodynie nalegają, potrząsa czarnymi lokami i mówi. — Nie jadam mięsa. Lubię za to płatki ryżne, warzywa, makaron. Widać makaron nie tuczy, gdyż ubranie numer 34 wygląda na Toyi jak za duże. Dziewczyna ubrana jest w biały płaszcz ozdobiony złotymi dukatami. Wygląda trochę jak nieziemska istota, a nie 25-letnia kobieta, stająca się gwiazdą muzyki pop.

Jack Gordon widząc opiekunów dziennikarek wyjaśnia, że Toya jest twarda, zdyscyplinowana, nie trzeba się o nią troszczyć, nawet gdy jest chora, dostrzyna terminów, podobnie jak jej brat Michael.

La Toya mieszka z Michaeliem i rodzicami w Los Angeles. Ich dom jest wielki i przypomina pałac. Oboje z bratem bardzo go lubią, można tu żyć spokojnie w oddaleniu od fanów i zgiełku świata. Reszta rodzeństwa usamodzielniała się i spotykają się w rezydencji Jacksonów przy okazji rodzinnych świąt. Wspominają wtedy, że to papa Joe pierwszy zauważył, że dziewczątka jego dzieci ma uzdolnienia muzyczne. Chłopcy dosłownie wyrastali na scenie. Michael zaczął występować w rodzinnym zespole „Jackson 5” gdy miał dziesięć lat. Razem jeździli po Stanach, zyskując coraz większą popularność. W trzy lata później mieli na swoim koncie milion sprzedanych płyt. Toya wspomina, że wraz z siostrą Janet pozostawała w cieniu wielkich braci. Przez długi czas pojawiała się na scenie jedynie stępując do taktu. Czasem bywało, że pozwalano im coś zaśpiewać. Przed trzema laty La Toya stwierdziła, że dość ma bycia Toya, w języku angielskim nie jest to imię, ale zwrot określający zabawkę, i chce zrobić taką karierę jak jej brat. Szybko znalazła sobie menedżera — właśnie Jacka Gordona, wysokiego, chudego, ze złotymi od pierścieni palcami. To on zapewnił dziewczynę, że za kilkanaście miesięcy ma szansę stać się najlepszą na świecie i postawił cel — 5 milionów sprzedanych płyt. Do pracy ze swoją pupilką zaangażował wysokiej klasy muzyków i londyńskich producentów. On też stworzył jej image. Ma La Toya wyglądać na dziewczynę z intelektem, z odrobiną tajemniczości, nieobcości. Jack uważa, że jest jej najlepiej



SIOSTRA MICHAELA

w czarnym, w czarnej skórze, czarnych butach na wysokim obcasie.

W prywatnym życiu Toya jest trochę nieśmiała, ale gdy wyjdzie na scenę czuje się na niej jak w domu. Lubi stać w świetłach i mieć świadomość, że przyszło ją posłuchać 10 tysięcy fanów. „Gdy kreowałam swój pierwszy videoklip, śpiewałam, tańczyłam, miałam wrażenie, że z kopciuszka staję się królową” — stwierdza panna Jackson. „Coś takiego jak trema dla mnie nie istnieje. Alkoholu czy narkotyków nie używam ani ja ani mój brat. To dobre dla kogoś bez talentu, kto się boi i musi jakoś odreagować”.

Toya ma swoje przyzwyczajenia. Pości w niedzielę, jeździ na rowerze gimnastycznym, aby zachować formę. Z domu nie musi właściwie wychodzić, bo ma wszystko na miejscu. W swoim pałacu mieszka ją we czwórce i mają 40-osobową służbę. Filmy oglądają w prywatnym kinie, w ich basenie pływają postacie z filmów Walta Disneya.

Poza rodziną nie ma przyjaciół. Po pierwsze brak na to czasu, a po drugie skąd ma wiedzieć, kto będzie prawdziwym przyjacielem, a nie będzie miły tylko dlatego, że są sławni.

— A więc biedna, bogata dziewczyna — podsumowuje jedna z reporterek.

Ależ skąd! — oburza się Toya. — I ja, i mój brat najlepiej czujemy się w domu. Mamy lamę — Louisa, węże, różne rzadkie ptaki i ukochanego szympansa imieniem Bubbles. On jest jak człowiek. Gdy rano Michael czyści zęby, to szympanś bierze swoją szcoteczkę i go naśladuje. Potrafi podejść do lodówki, wyciągnąć butelkę z sokiem, nalać do szklanek i popijać ze smakiem. Mogę cały dzień go obserwować.

Toya jeszcze raz mówi, że stworzyli sobie hermetyczny świat i są w nim szczęśliwi. Za bramą ich posiadłości czatują fani, reporterzy, śledzą ich setki oczu, a przecież nie zawsze ma się na to ochotę.

Rodzina Jacksonów stała się w Ameryce mitem. To jest nie snu tysięcy rodzin o się Czarnych na wyżyny pracy i talent. Fani siostry Michaela to przede wszystkim nastolatki ze średniej warstwy białej.

— Ile jest prawdy — pyta reporterkę — w opowieściach na temat pomysłów Michaela? Mówi, że do snu kładzie się on w szklanej trumnie, a oddycha czystym tlenem, aby dożyć 150 lat, że zachęca przed bakteriami kąpie się w ko w wodzie mineralnej, o których operacjach plastycznych kremach, które tak rozjaśniają go skórę, że nie przypomina dziecka z przeszłości...

La Toya nie chce o tym wszystkim słyszeć. Broni go jak brata. — To jest wspaniały człowiek — mówi — najlepszy przykład wielkości tych opowieści to absurd.

Reporterkę jest jednak ciepła. — No, a pani sama — mówi — Wąski nos, wąskie usta, prostowane włosy, prawie biała nacja, zielone kontaktowe okulary. Dlaczego się pani tak upodobała do swojego brata?

Toya marszczy brwi, a Gordon udziela lapidarniej odpowiedzi: — przecież są rodzeństwem.

Jeśli chodzi o interesy, to dla Jacksonów nie są tajemnicą. Także Toya opuszcza swoją klatkę, aby studiować prawo u spodarcze. Mówi, że robi to, aby przystosować się do pracy w świecie muzycznym. Wie, że wielu muzyków narzeka na swoich menedżerów, którzy nie najlepiej prowadzą ich interesy. — A ja umiem czytać umowy — nie potrzebuję porad prawnych! — z dumą odpowiada panna Jackson.

Już o siódmej spieszy na zaplecze, o dziesiątej odwozi ją do domu czarna limuzyna. Ale i królewskie dzieci wiedzą, że istnieje świecie głód i nędza.

— Czasem widzę na ulicy dzieci, które sprawiają wrażenie niedobanych. Mam ochotę zabrać się i zabrać je z sobą, aby prawnie ich los. Toya uczestniczy w kampanii na rzecz ruchu „Po prostu, powiedz narkotykom, nie”. Toya wie, że istnieje duża przepaść wśród nieletnich i dlatego mówi, że raczej nie chce mieć dzieci, może jedno. Albo też może duje się na adopcję. Nie myśli jeszcze o tym poważnie.

Jakie są jej marzenia? Toya śmiecha się i mówi, że jak chce to potrafi być złą. Chciałaby zagrać w filmie jakąś złą kobietę, może wiedząc. Uważa, że byłaby dobrą aktorką, ale po sukcesie swojej płyty odłożyła te plany na później, podobnie jak większość młodych gwiazd.

Oczywiście już wie jak powinna wyglądać mężczyzna jej snów. Najważniejsze może pocierać, najważniejsza jest kariera.

Na podstawie „Brigitte” opr. BOŻENA KONCZAK

LISTY

ZIMNA CIEPŁA WODA

Do napisania listu sprowokował mnie artykuł pt. „Lanie wody” („PM” nr 12). Zgadzałam się ze stwierdzeniem, że woda jest stosunkowo dobra. Zgadzałam się także, że zimna woda też już przeważnie jest, chociaż jeszcze zdarzają się jej braki. Natomiast jeśli chodzi o wodę ciepłą, to my — mieszkający bloku przy ul. Grabowej 59 w Lublinie — mamy całkiem inne zdanie. W zasadzie woda nadająca się do kąpieli bywa u nas tylko rano. Przez resztę dnia przeważnie leci

z kranu tylko ledwo, ledwo ciepła. Na przykład dzisiaj, tj. 28 marca, żeby umyć o godzinie 16 naczynia, trzeba było grzać wodę na gazie. Na dodatek nawet taką letnią wodę mamy też krótko. Mniej więcej od godziny 18 leci już niemal zimna...

Niewiele pomaga zgłaszanie tych dolegliwości w administracji, a przekonaliśmy się o tym wielokrotnie. Kiedy lokatorzy grożą, że nie będą płacić za ciepłą wodę, której przecież nie ma, pada odpowiedź — groźba o oddaniu sprawy do sądu.

Więc co właściwie mamy zrobić? Kiedy ciepła woda będzie naprawdę ciepła? Kiedy przestaniemy płacić za nic?

HENRYK FICHTEL
ul. Grabowa 59
Lublin

„OSZCZĘDNOŚĆ CZY SKAPSTWO?”

Uprzejmie informujemy, że w zamieszczonej w nr 11/90 „Polskiej Miedzi” notatce pt. „Oszczędność czy skapstwo?” przedstawione są raczej tylko jednej strony. W związku z tym pragniemy zaprezentować opinię strony drugiej.

Partycypacja w kosztach działalności programowej MGDK przez zakłady KGHM uzależniona jest od następujących warunków, które powyższe placówka kulturalna powinna spełniać:

1. Przedstawienia programu i planu działalności za 1989 rok (...)
2. Zaprośzenia do Spółecznej Rady Programowej dwóch przedstawicieli naszego zakładu (...)
3. Przedstawienia preliminarza wydatków na 1990 rok (ten bardzo istot-

ny dokument nie został opracowany przekazany do naszego zakładu).

Ponadto prosimy zwrócić uwagę na fakt, że pierwotna kwota, jaką zobowiązano (wynosząca 7.860 tys. zł) naszej odmowie zapłaty została obniżona do 4.380 tys. zł ponieważ twierdził MGDK — do noty wkładaliśmy błąd. Zakład nasz na kulturę nie skąpił i nie skąpi w dzisiejszym gu, lecz wszelkie rozliczenia finansowe (niezależnie od kwoty i treści) winny być przeprowadzone rzeczowo i rzetelnie i zgodnie z obowiązującymi w tej dziedzinie przepisami. Proszymy powyższe postępowanie od razu upoważniło nas do odstąpienia od zapłaty.

KGHM — Zakład Robot Górniczych w Lublinie

mgr inż. JANUSZ LIPIŃSKI

TV

CZWARTEK - 12 IV 1990 R.

9.25 "Hannay" (3) - serial ang.
16.25 "Kwant" oraz "Ordy".
17.15 Teleexpress.
17.30 "Biznes".
18.00 Fakty.
18.45 Magazyn katolicki.
19.00 Dobranoc.
19.10 "Kupić, nie kupić".
19.30 Wiadomości.
19.30 "Hannay" (3) - serial ang.
20.05 Interpolacje.
21.00 Sport.
21.50 "Pegaz".
22.00 Wiadomości wieczorne.
22.45 "Droga Krzyżowa".
23.00 "Język angielski (56)".
23.55 **PROGRAM II**

17.30 "W labiryncie" - serial TP
18.00 "Katastrofy" - serial ang.
18.30 Program na życie.
19.30 Zielone kino.
20.00 Wielki sport.
20.40 Ludwig van Beethoven: "Sonata Księżycowa".
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.50 Kino studyjne "Dwójki": "Opalnięcie" - film fab. franc. reż. Alain Resnais.
23.00 Komentarz dnia.

PIĄTEK - 13 IV 1990 R.

9.25 "Nowinki zza płotu" (4) - serial NRD.
16.25 Muzyczne spotkania.
17.15 Teleexpress.
17.30 Raport.
18.00 Fakty.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 "Teraz".
19.30 Wiadomości.
19.30 "Las katyński".
20.05 "Droga Krzyżowa" - transmisja z Coliseum w Rzymie.
20.40 Wiadomości wieczorne.
22.55 Piesni wielkopostne.
23.20 Weekend w "Jedynce".
23.30 Sztuka i my.
23.50 "Widziadła" - wyk. aktorzy Warszawskiego Teatru Pantomimy

PROGRAM II

17.10 "Ballada o Drodze Krzyżowej".
18.00 "Dobra Nadzieja" (3) - serial fr.
18.00 Express gospodarczy.
19.20 Antena "Dwójki".
19.30 Dookoła świata.
20.00 "Messiasz" (1) - oratorium J. F. Haendla.
20.50 Samuel Beckett - w rocznicę urodzin.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Ludwig van Beethoven: "Sonata Waldsteinowska".
22.15 "Jeden krok za daleko" - film ang.
23.50 Komentarz dnia.

HOROSKOP

● **BARAN** (21 III-13 IV) Gorące dni przed tobą. Nagromadziło się pracy ponad miarę, a wszystko pilne. Będziesz teraz dwoić się i tróić by podolać wszystkiemu. Na szczęście jest z tobą ktoś bliski sercu.

● **BYK** (19 IV-20 V) W dziedzinie zawodowej ewentualność zmiany specjalizacji. Mimo trudności, podążasz stawianym zadaniami. Również w sprawach osobistych zmiany. Bardzo atrakcyjne i godne zachodu. Finanse nie najgorsze.

● **BLIŹNIĘTA** (21 V-22 VI) W pracy pomyślny finał akcji, której poświęciłeś wiele energii, serca i czasu. Jakaś ważna rozmowa wpłynie na twoje najbliższe plany. W domu dużo nadprogramowych zajęć. Wkrótce miłe spotkanie.

● **RAK** (23 VI-22 VII) Wiele drobnych, pracochłonnych zajęć. A wszystko to po to aby odebrać ważniejsze sprawy. Sensacyjna wiadomość wyrwie cię z tego stanu i zmusi do energicznej postawy. Na horyzoncie flirt.

● **LEW** (23 VII-22 VIII) Dostętna rozgrywka w pracy umocni twoją pozycję i wpłynie na dalsze korzystne zmiany. W życiu osobistym zapowiedź dużej rangi wydarzenia. Niewykluczony interesujący wyjazd.

● **PANNY** (23 VIII-22 IX) Trudne dni. Przeciwności losu musisz pokonywać z odwagą i dyplomacją. Nie podejmuj decyzji

SOBOTA - 14 IV 1990 R.

9.00 "Drops" oraz "Heidi" (9).
10.30 Wiadomości poranne.
10.40 "Azjatycka mozaika" (1).
11.00 "Rycerskie serca".
11.30 "Poza rok 2000".
12.00 "Marcina Zaleskiego opisanie Warszawy".
12.25 "Muzyka w Leżajsku".
13.00 Teatr Telewizji - Ernest Bryll: "Wieżni".
14.15 "Nad Niemnem, Piną i Prypcią".
14.35 "Antena".
14.50 "Życie Mariana" - rep.
15.10 "Rewizja nadzwyczajna".
15.40 "Computron" - film wł.
17.15 Teleexpress.
17.30 "Butik".
18.00 Fakty.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą ws.ód zwierząt.
19.30 Wiadomości.
20.05 "Ginger i Fred" - film wł.
22.05 Telewizyjny przegląd sportowy.
22.25 Agnieszka Osiecka - "Biała bluzka".
23.45 Kino nocne: "Na prośbę matki" (2 - ost.) - film USA.

PROGRAM II

13.30 Czas akademicki.
14.00 "Barbery".
14.25 "Przeszłość - przyszłość".
14.50 Zwierzęta świata.
15.25 Metra świata.
15.40 Pomyśl na warszawskie metro.
16.45 "Wiedza i życie".
15.50 Spektrum.
16.05 "Meandry architektury".
16.25 Program dnia.
16.30 Ludwig van Beethoven - "Sonata appassionata".
17.00 "Wielkanoc".
17.15 Polacy - "Tadeusz Konwicki - próba portretu artysty".
18.20 Stefania Woytowicz - Muzyka religijna.
18.30 "Wielka gra".
19.30 Tradycje muzyczne siostr klarysek w Starym Sączu.
20.00 "Messiasz" (2) - oratorium J. F. Haendla.
20.50 "Tryptyk".
21.00 "Sztuka kontemplacji".
21.30 Panorama dnia.
21.55 "Świadek" - film USA.
22.45 "Alfabet" Kisiela.
23.00 Komentarz dnia.

NIEDZIELA - 15 IV 1990 R.

9.25 "Ania z Zielonego Wzgórza", cz. 1 - film kanad.
10.25 Msza święta z Bazyliki św. Piotra w Watykanie.
12.40 Teatr dla dzieci - Artur Wolski: "Hrabia Ghinski-Popieluski".
13.20 Portrety: "Piotr Michałowski".
14.20 "I dziś zmartwychwstałem" - program pastylki.
14.55 Video-top.
15.05 "Panna dziecizka" - ostatni odcinek serialu brazył.
17.00 Teleexpress.
17.15 Kino muzyczne Kydryńskiego: "Parada wielkanocna" - musical USA.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Wiadomości.
20.05 "Północ - Południe" (9) - serial USA.

SPORTOWA NIEDZIELA.

22.15 "Piosenki z Tokio".

PROGRAM II

8.50 Film dla niesłyszących: "Północ - Południe" (9) - serial USA.
11.05 "Byłem andrusem".
11.45 PKF.
11.55 "100 pytań do...".
12.40 "Możesz prowadzawca" (1) - serial USA.
13.40 Maciej Niesiołowski - Z bałutą i z humorem.
14.00 Kino familijne: "Autostrada do nieba" (7) - serial USA.
14.50 "Ta ostatnia niedziela" - piosenki Jerzego Petersburskiego.
15.30 Podróże w czasie i przestrzeni.
16.25 "Barbra Streisand - portret artystki".
17.30 "Blżej świata".
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Roman Brandstaetter.
20.00 Studio sport.
21.00 Uniwersytet Boloński i jego słynni studenci.
21.30 Panorama dnia.
21.45 "Możesz prowadzawca" (1) - serial USA.
22.30 "Jiri Suchy - Na przykład we wtorek, środe, czwartek" - czyli teatr "Semafor" we Wrocławiu.
23.10 Komentarz dnia.

PONIEDZIAŁEK - 16 IV 1990 R.

9.00 "Ania z Zielonego Wzgórza", cz. 2 - film prod. kanad.
11.00 "Objazd pol".
11.10 "Duchy Jasków".
12.00 "Sto twarzy Chrystusa".
12.20 Telewizyjny koncert żyćców.
13.20 Teatr dla dzieci: "Ten najpiękniejszy świat".
13.55 Teatr Telewizji - Konstanty Ildefons Gałczyński: "Wielkanoc Jana Sebastiana Bacha".
14.35 Ballady Stanisława Moniuszki przedstawia Maria Foltyn.
15.10 Sport.
16.25 "Julie and Carroll".
17.15 Teleexpress.
17.30 W starym kinie: "Dodek na froncie".
19.00 Wieczorynka.
19.30 Wiadomości.
20.05 "Kingsajz" - komedia pol.
21.50 Kabaret Olgi Lipińskiej.
22.40 Sport.

PROGRAM II

10.00 "Konspiracja u króla Jana".
10.30 Lokalny koncert żyćców.
11.00 "Benefis Wojciecha Furmana".
12.15 "Danuta Wałęsowa".
12.55 "Piccolo Coro w Polsee".
14.00 Studio sport.
14.30 Jerzy Przybora.
15.50 "Ucieczka na Górę Czarownic" - film przygodowy USA.
17.20 "Ach, Ameryka - dziecko potrafi".
18.00 "A to Polska właśnie".
18.30 "Pół wieku amanta".
19.30 Galeria 37 milionów.
20.00 Studio sport.
20.45 "Krajobraz pełen nadziei" - śpiewa Marek Grechuta.
21.30 Panorama dnia.
21.50 "Atlantic City" - film kanad.
23.30 Komentarz dnia.

WTOREK - 17 IV 1990 R.

9.25 "Dolina nadziei" (6 - ost.) serial fr.
16.25 "Tik-Tak".
16.50 Kino Tik-Tak: "Gumisie".
17.15 Teleexpress.
17.30 Spożrzenia.
18.00 Fakty.
18.45 Klinika zdrowego człowieka.
19.00 Dobranoc.
19.10 "Plus - minus".
19.30 Wiadomości.
20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuronim.
20.15 "Dolina Nadziei" (6 - ost.) - serial fr.
21.15 Listy o gospodarce.
21.50 Studio sport.
23.10 Wiadomości wieczorne.
23.30 Język rosyjski (26).

PROGRAM II

16.35 Język angielski (56).
17.30 Dookoła świata.
18.00 "Mał pod łóżkiem" - nowela filmowa TP.
18.30 "Up With People" w Polsce.
19.10 Modlitwa wieczorna z sanktuarium Matki Boskiej Tucholskiej.
19.30 Studio sport.
20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego.
21.00 Wywiady Ireny Dziedzie.
21.30 Panorama dnia.
21.45 "Opowiadania warlackie" - film fab. TP.
23.00 Komentarz dnia.

ŚRODA - 18 IV 1990 R.

9.25 "Telefon 110" - film NRD.
16.25 "Kameleon".
16.50 "Cojak".
17.15 Teleexpress.
17.30 "Gry wojenne".
18.00 Fakty.
18.45 Rolnictwo rozmałości.
19.00 Dobranoc.
19.10 Rzeczpospolita samorządna.
19.30 Wiadomości.
20.05 Sport.
21.50 Zawsze po 21.
22.30 Wiadomości wieczorne.
22.45 Rozmowy w "Res Publice".
23.35 Język angielski (26).

PROGRAM II

16.55 Język francuski (21).
17.30 Zbliżenia, czyli to i owo filmie.
18.00 "Marc i Sophie" (8) - serial fr.
18.30 Magazyn "102".
19.00 Ekspres gospodarczy.
19.30 I Festiwal Wizualnych Realizacji Okolomuzycznych - Wrocław 88.
20.00 "Czarno na białym".
20.40 Przegląd muzyczny.
21.00 Ze wszystkich stron.
21.30 Panorama dnia.
21.50 "W labiryncie" - serial TP.
22.20 Telewizja nocą.
23.05 Komentarz dnia.

OGŁOSZENIA

PAWILON handlowy w budowie sprzedam. Pośrednictwo 44-16-52. 8159-g

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

- "Wyspa skarbów" - 14-20 bm., g. 10 i 12.30.

KINA

GŁOGÓW - Jubilat - 12-13 bm.
"Czarna wdowa" (USA), 12-18 bm.
"Joy" (franc.), 14-16 bm.
"Strzeż się złowatego syna" (ZSRR), 17 bm.
"Czarodziej z Harlemu" (pol.), 18 bm.
"Podjeżrany" (USA), "Wirujący seks" (USA).
LEGNICA - Piast - 12-18 bm.: "Bal na dworcu w Koluszkach" (pol.), "Złote dziecko" (USA), "Mucha" (USA).
Ognisko - 12-18 bm.: "Krótkie spieanie II" (USA), wideo - 17-18 bm., "Zaginiony patrol" (USA).
LUBIN - Muza - 12-16 bm.: "Chce mi się wyć" (pol.), "Żyć i pozwolić umrzeć" (ang.), 18 bm.: "Krokodyl Dum-dee II" (austral.).
Polonia - 12-15 bm.: "Wirujący seks" (USA), "Dzika namiętność" (USA), 17-18 bm.: "Świadek mimo woli" (USA), "Kłątwa Doliny Węży" (pol.).
(Kina zastrzegają sobie prawo zmiany repertuaru).

DOMY KULTURY I KLUBY

GŁOGÓW - MOK.

▲ giełda rzeczy używanych - 14 bm. godz. 14-15.
▲ spektakl Teatru Lubuskiego "Edukacja Rity" w reżyserii Zb. Łosienia - 18 bm., godz. 12.
▲ wystawa prac plastycznych "Głogów w grafice" - do 15 bm.
▲ kurs tańca towarzyskiego, zapisy na bieżąco.

LEGNICA

LCK

▲ zajęcia na kursie tańca towarzyskiego I stopnia - w środy o godz. 16, dla dzieci o godz. 18.30, dla dorosłych i młodzieży.

▲ kolejne cykliczne spotkanie dla podopiecznych PCK "Dar serca", 19 bm., godz. 16.

WDK

▲ wystawa prac uczestników Dolnośląskiej Wszechnicy Fotograficznej - do 13 bm. w galerii "Okno" w KMPIK.
▲ wystawa wojewódzkiego przeglądu plastyki amatorskiej - do 18 bm.

LUBIN

MGDK

▲ organizuje kurs tańca towarzyskiego (w tym mambo). Pierwsze spotkanie 18 bm., godz. 17.30 w budynku D-25.
▲ wystawa prac malarskich Michała Mańczaka - do końca bm.

DK "ŻURAW"

▲ wieczory muzyczne w każdy czwartek od godz. 18 (dla młodzieży).
▲ giełdy komputerowe i wideo - w soboty od godz. 10, wstęp płatny.

DK "Impuls", ul. Wyszyńskiego.

▲ zaprasza do wzięcia udziału w konkursie i giełdzie pisanek, kraszanek - do 13 bm.

KMPIK

▲ w kinie wideo film science fiction pt.: "Conan niszczyciel" - 17 bm., godz. 17 i 19.
▲ "Dress party" - kupno, sprzedaż, wymiana rzeczy używanych - 18 bm. godz. 18 w kawiarni.
▲ wystawa fotografii dokumentalnej "Katyn w 50 rocznicę".

POLKOWICE - "Impresja".

▲ wystawa fotogramów "Wilno w starej fotografii" - do 30 bm.
▲ pokonkursowa wystawa plastyczna "Pisanka-kraszanka" - od 13 bm.

Nagrodę książkową za
rozwiązanie krzyżówki w nr.
losowała EWA LIS, Legnica.

